

# RODZINA

**TYGODNIK**

NR 39 (482) WARSZAWA, 28.IX.1969 R. CENA ZŁ 2

**KATOLICKI**



Zgromadzeni na kościelno-patriotycznej manifestacji w dniu 11 września 1969 r. w polskokatolickiej parafii STUDZIANKI PANCERNE przesyłamy pozdrowienia i wyrazy pełnej solidarności z idealami i programem działalności Komitetu zarówno w POLSCE jak i na arenie międzynarodowej.

Przejęci wspomnieniami tragicznego września sprzed trzydziestu lat wyrażamy szczerą troskę o utrzymanie pokoju i gotowość aktywnej współpracy z wszystkimi ludźmi dobrej woli, którzy najlepsze swoje myśli i uczucia poświęcają zabezpieczeniu naszej OJCZYZNY przed powtórzeniem klęski wrześniowej, a cały świat przed powszechnym zniszczeniem. Życzymy, aby ich wysiłki przyniosły oczekiwany efekt — błogosławiony pokój.

Za Prezydium Akademii:

Biskup Tadeusz R. Majewski  
ORDYNARIUSZ DIECEZJI WARSZAWSKIEJ

Ks. Mgr Zachariasz Olejnik  
KANCLERZ KURII BISKUPIEJ

Ks. Dziekan Jan Firlej  
SEKRETARZ RADY KOŚCIOŁA

Ks. Edward Jakubas  
DZIEKAN DEKANATU  
CHELMSKIEGO

Ks. Mgr Zygmunt Medrek  
DZIEKAN DEKANATU POMORSKO  
-MAZURSKIEGO

Ks. Mgr Józef Ofton  
PROBOSZCZ PARAFII W ELBLĄGU

Ks. Roman Marszałek  
PROBOSZCZ PARAFII W HORODLE

Ks. Marcin Tymczak  
PROBOSZCZ PARAFII W GORZKOWIE Ł/KRASNEGOSTAWU

STUDZIANKI-PANCERNE, dnia 11 września 1969 r.

Z okazji obchodów 300-lezicy napadci niemieckiej na Rosję i wybuch II wojny światowej, w dniu 1 września br. odbyły się we wszystkich parafiach Kościoła Polskokatolickiego uroczyste nabożeństwa żałobne w intencji poległych patriotów i wszystkich ofiar wojny.

Po Mszach św. żałobnych duszpasterze wygłosili okolicznościowe kazania, a niektórzy z nich zorganizowali akademie podkreślające patriotyczne i ogólnoludzkie momenty „polskiego września”.

Z inicyjatywy Ordynariusza Diecezji Warszawskiej, ks. biskupa Tadeusza R. Majewskiego duchowieństwo diecezjalne zgromadziło się w dniu 11 września w parafii polskokatolickiej w STUDZIANKACH PANCERNYCH na pokojowej manifestacji związanej z rocznicowymi obchodami.

## DO CZYTELNIKÓW „RODZINY”

Tegoroczny wrzesień w szczególny sposób przywołuje na pamięć tragedię naszej Ojczyzny sprzed trzydziestu lat. Poważny udział w jej cierpieniu miała osada STUDZIANKI zarówno w początkach jak i w zakończeniu hitlerowskiego najazdu. W dniu 11 września 1939 r. Wehrmacht spalił poważną część wioski, mordując ośmiu jej mieszkańców.

W dniach 9-16 sierpnia 1944 r. toczyła się na polach STUDZIANEK wielka bitwa I — Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte oraz piechoty radzieckiej, z pancerno-spadochronową dywizją „Herman Goering”. Straty własne: 94 poległych i 212 rannych; straty przeciwnika: ok. 1.500 żołnierzy. Wówczas STUDZIANKI zostały zburzone całkowicie. Przez kilka lat ludność mieszkala w ziemiankach. W miejsce zrujnowanego tutaj kościoła wmurowano w dniu 16 maja 1956 r. kamień węgielny pod budowę Kościoła-Pomnika ku czci Bezimiennych Męczenników Polskich p.w. Matki Bożej Królowej Pokoju.

Parafianie polskokatolicy pod kierunkiem swojego duszpasterza ks. proboszcza Eugeniusza Wielachowskiego zajęli się samotnymi, opuszczonymi mogiłami poległych bohaterów. W dniu 4 czerwca 1961 r. nastąpiła — dzięki ich inicyjatywie — ekshumacja i przeniesienie poległych na cmentarz parafialny, a już po trzech latach, w dniu 16 sierpnia 1964 r. — odsłonięcie Pomnika-Mauzoleum i przeniesienie tam prochów poległych żołnierzy polskich i radzieckich.

Przez swoje cierpienia oraz dzięki działalności i aktywności społecznej, parafia polskokatolicka w STUDZIANKACH PANCERNYCH zasługuje na szczególne wyróżnienie. Stąd im właśnie poświęcamy cały numer „RODZINY”.

Na naszej okładce: czołg pomnik we wsi Studzianki.  
fot. Lech Zielaskowski

# STUDZIANKI PANCERNE

## — symbol pokojowej Polski

(Przemówienie Ordynariusza Diecezji Warszawskiej — ks. biskupa Tadeusza R. Majewskiego, wygłoszone na Zgromadzeniu Pokojowym w dniu 11 września br. w Studziankach Pancernych).

### DOSTOJNE ZGROMADZENIE

Wszyscy pamiętamy historyczną datę 1 września 1939 r. znaczoną okrutnym najazdem hitlerowskim na Polskę. Wielu z nas osobiście przeżywało te momenty okrucieństwa i teroru zarówno wojennego jak i okupacyjnego. Niejeden z nas poznał smak obawy o życie swoich najbliższych, zagrożone w każdej niemal chwili, poznał też stopień podłości ludzkiej, na jaką zdobył się wtedy faszyzm.

Obok osobistych przeżyć i wspomnień mamy też wiele do rozważań na tematy ogólnopolskie i ogólnokościelne. Ze zniszczeniem kraju ojczystego i wymordowaniem wielu milionów obywateli Polski wiąże się ściśle zniszczenie naszego Kościoła i wymordowanie znacznej ilości naszych księży i wiernych. Wszystkie wyznania wówczas odczuły groźbę totalnej wojny, lecz Kościół nasz, Polski i Narodowy stanowił specjalny cel wyniszczającej akcji wroga zmierzającej do całkowitego wymazania narodu naszego z mapy Europy.

Mimo szykan i wyraźnych prześladowań, Kościół nasz nie tylko istniał, ale działał i to wydajnie, na każdym polu ukrytego i jawnego życia religijnego i patriotycznego. Wiele odwagi wykazali nasi księża, którzy mimo zakazów, po polsku śpiewali Mszę św.

i głośno modlili się z wiernymi o wolną Polskę. Kościół nasz — po trudnych latach endecko-sanacyjnych prześladowań — zdał jeszcze jeden dziejowy egzamin promujący Go do rzędu wyznań zahartowanych, godnych dalszego, lepszego życia i rozwoju w Polsce Odrodzonej.

Nie wszyscy doczekali świtu wolności, nie wszyscy mogli witać radośnie dni zwycięstwa i chwaly. Lecz my, którzyśmy przeżyli, za siebie i za nich dziękujemy Bogu za Jego Opatrzność i opiekę nad Ojczyzną, za błogosławieństwo Jego w pracy i jej odbudowie. My polskokatolicy byliśmy jednym z pierwszych przy wnoszeniu naszej Stolicy z gruzów i zgliszcz, przy zasiedlaniu Ziemi Odzyskanych, przy podnoszeniu obalonych świątyni i domostw. Pracowaliśmy chętnie świadomi, że budujemy wspólny, nasz Ojczysty dom.

W pomyślnych, dobrych czasach pokoju możemy ocenić jego wartość i zarazem pojąć uczucia tych, co wolają bezustannie: NIGDY WIĘCEJ WOJNY.

Jesteśmy z nimi i całym sercem popieramy szlachetne dążenia o trwały pokój świata i naszego kraju.

Trzydziesta rocznica wybuchu II wojny światowej mobilizuje nas do wyrażenia naszych uczuć i poglądów na sprawę wojny i pokoju. Diecezja Warszawska Kościoła Polskokatolickiego manifestuje swoją postawę w tym względzie specjalnymi obchodami kościelnymi i społecznymi.

Zebrałiśmy się w STUDZIANKACH PANCERNYCH, pragnąc upamiętnić bohaterstwo i ofiarności obrońców naszej Ojczyzny, któ-

ra przed 30 laty stała się celem zbrojnego najazdu hitlerowskiej armii, mającej za zadanie podbój świata i uciemiężenie narodów.

Polska, jako jeden z pierwszych krajów miała się stać rezerwuarem niewolniczej siły roboczej, wprzęgniętej w rydwan grzebiącego wszelką wolność faszyzmu, przemocy i nienawiści.

Brutalni władcy III Rzeszy wydali na nas wyrok śmierci i biologicznego zniszczenia. Pomimo początkowych zwycięstw nieprzyjaciela, dzięki zdecydowanej postawie całego narodu i bezprzykładnemu męstwu i bohaterstwu polskiego i radzieckiego żołnierza i obywateli, Polska stała się dla całego świata symbolem walki o wolność i umiłowanie najcenniejszych wartości. Warszawski wrzesień, tradycyjny miesiąc odbudowy Stolicy, stanowi symbolu tego nieodłączny składnik.

Koszmar pięcioletniej przeszłości okupacji i szalejącego terroru, nie uznającej żadnej litości ani względów przemocy, chodząca po ulicach naszych śmierć i męczeństwo więźniów obozów koncentracyjnych, pozostaną na zawsze ciemną plamą faszystowskich Niemiec i groźnym ostrzeżeniem dla nas i dla całego świata.

W roku bieżącym obchodzimy również XXV-lecie istnienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Na gruzach „tysiącletniej” Rzeszy, o prawo do życia i niezagrzonego rozwoju, upomniały się ludy i narody, które swe prawo do godnego, człowieczego bytu potwier-

(Dokończenie na str. 4)

# „KTÓRY DAŁ TAKĄ MOC LUDZIOM”

## EWANGELIA

Osiemnasta niedziela  
po zesłaniu Ducha św.  
według św. Mateusza (9, 1—8).

Onego czasu: Jezus wstąpiwszy do łodzi przeprowił się i przybył do miasta swego. I oto przynieśli mu paralytyka, leżącego na łożu. A widząc wiarę ich rzekł Jezus paralytykowi: Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy twoje. A oto niektórzy z uczonych w Piśmie myśleli sobie: On bluźni. Jezus zaś, przeniknąwszy ich myśli, powiedział: Czemuż źle myślicie w sercach waszych? Cóż łatwiejszego jest powiedzieć: Odpuszczają ci się grzechy, czy też: wstań, a chodź? A żebyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, przeto rzecze do paralytyka: Wstań, weźmij łożo i idź do domu twego. I wstał, i poszedł do domu swego. Co widząc, rzesze ulekły się i oddały chwałę Bogu, który dał taką moc ludziom.

Zachowanie się ludzi wyrażone słowami: „Co widząc rzesze ulekły się i oddały chwałę Bogu” odnosi się raczej do cudu uzdrowienia paralytyka niż do większego, ważniejszego celu odpuszczenia jego grzechów. Uwierzyło w cud duchowy dzięki zobaczeniu cudu fizycznego. Uzdrawienie na ciele stanowiło dowód uzdrowienia na duszy.

Tego rodzaju rozumowanie jest u człowieka całkiem naturalne, chociaż może budzić zastrzeżenia ze stanowiska wiary nie tylko religijnej. Uwierzymy, że przedstawiający się nam człowiek jest lekarzem, gdy zobaczymy jego dyplom lub otrzymamy poręczenie od osób wiarygodnych. Fakty duchowe bowiem są nieuchwytnie jak powietrze lub fale radiowe, o których istnieniu nie wiemy dopóty, dopóki nie objawia się w faktach fizycznych, uchwytnych przez nasze zmysły.

Rzesze palestyńskie obelgały Jezusa Chrystusa no kilka dni — bez posiłku i odpoczynku — nie dlatego, że pięknie mówił o Bogu, lecz dlatego, że widzieli cuda. Gdy w Nazarecie Chrystus rozpoczął nauczanie nie od cudów, ale od stwierdzenia, że spełniły się na Nim proroctwa mesjańskie, został wysłany, wyrzucony z miasta i o mało nie zamordowany. Gdy wobec paralytyka zastosował podobną taktykę, został posiadany o bluźnierstwo i szarlatanstwo. Każdy może powiedzieć: Odpuszczają ci się grzechy, bo jak sprawdzić, czy rzeczywiście się odpuszczają? Wpiewać trzeba udowodnić znakiem widocznym, że się posiada od Boga „taką moc”. Uwolnienie od paraliżu duchowego należy przypieczętować uwolnieniem od paraliżu fizycznego.

Nie inaczej się dzieje z działalnością Kościoła Jezusa Chrystusa i całego chrześcijaństwa jako wielkiej społeczności religijnej. Chrystus obdarzył swój Kościół „mocą z wysokości” obejmującą wiele dziedzin życia duchowego, a przede wszystkim dziedzinę życia nadnaturalnego. Podstawowe przejawy życia nadnaturalnego do przyjaźni duszy z Bogiem („Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję” — Jan 15, 14) — to synostwo Boże („Albowiem wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi” — Rzym. 8, 14) — to mieszkanie Ducha Świętego („Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was?” — 1 Kor. 3, 16) — to uczestnictwo w naturze Bożej („...abyście się przez nie (obietnice) stali uczestnikami Boskiej natury”) — (2 Piotr 1, 4). Życie nadnaturalne podtrzymuje Kościół przetrzymującymi środkami religijnymi, fizycznie uchwytnymi (nabożeństwa, kazania, sakramenty św.) „lecz” środki te wymagają jeszcze uchwytne skutku. Podobnie jak Chrystus nad paralytykiem mówił: „Odpuszczają ci się grzechy” tak i Kościół ustami księdza mówi nad nieochrzczonymi: „Ja cie chrzczę”, przy bierzmowaniu „Umacniam cię”, przy sakramencie pokuty: „Ja cie rozgrzeszam”, przy Komunii św.: „Ciało Chrystusa” itd. Słuchacze Chrystusa „śle myśleli w sercach swoich” wobec słów o odpuszczeniu grzechów, ponieważ w ich pojęciu były to „gole” słowa. Świat wobec religijnej działalności Kościoła i chrześcijaństwa rzuca pytania: Kazania? Nabożeństwa? Sakramenty św.? Życie nad-

natury? A cóż to takiego? Po co to? Czy to aby nie szarlatanstwo? Udowodnijcie prawdziwość swojej nauki czymś konkretnym. Chcemy czy-nów!

Chrystus słowa poparł czynem, co spowodowało nie tylko zawstydzenie wątpiacych, ale i zachwyt wierzących. Jego Kościół musi postąpić podobnie.

Wydaje się, że Kościół (cała społeczność chrześcijańska) o tym obowiązku zapomniał albo starał się go usunąć na plan dalszy. Chodzi w pierwszym rzędzie o sprawę nazywaną potocznie sprawiedliwością społeczną. Kościół niewłaściwie uczył przez dziesięć wieków, że najważniejszą rzeczą dla człowieka jest zbawienie wieczne, a najważniejszym momentem życia jest śmierć. Czy uczył nieprawdy? Nie, to jest prawda, lecz nauczana źle. Jak prawda chrześcijańska jest zasada, że człowiek składa się z duszy i z ciała, tak również jest prawda, że dbać ma nie tylko o duszę, lecz i o ciało i to już tu, na ziemi. Teorie chrześcijańskie o ciele jako więzieniu duszy pociągnęły za sobą niechęć ludzi wierzących do całej rzeczywistości doczesnej, a nawet pogardę dla „rzeczy doczesnych”. Stąd ludziom cierpiącym niedzę materialną i głód powtarzano, że to nawet dla nich lepiej, ponieważ w niebie zajma lepsze miejsca. Słowa Chrystusa „Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczy i gdzie złodzieje włamują się i kradną — Gromadźcie sobie skarby w niebie...” (Mat. 6, 19 n.) — skwapliwie powtarzano biedakom, starannie przemilczając przed bogaczami (i zapominając je stosować na plebaniach i w biskupich pałacach). Twierdzone uparcie, że misja Kościoła jest głoszenie kazań, odprawianie nabożeństw i udzielanie sakramentów św., a nie troska o sprawiedliwy podział bochenka chleba wśród wiernych. Czasem w ramach akcji charytatywnej rzucano głodującym biedakom jakieś okruczki miłosierdzia, bo Chrystus kazał głodnych nakarmić. Nie chciano myśleć o generalnym usunięciu przyczyn (bóstwa i głodu. Zaniedbano sprawozdania wniosłości nauki konkretnymi czynami. Mówiono o uwolnieniu z paraliżu duchowego bez uwolnienia z paraliżu ciała. Dlatego za Kościół i chrześcijan robili to inni nazywani ludźmi dobrej woli. Stąd im, a nie Bogu „rzesze oddały chwałę”, przy czym orzekły, że takie chrześcijaństwo jest im niepotrzebne.

Jezus Chrystus faryzeuszom protestującym przeciwko entuzjazmowi Jego zwolenników powiedział dziwne zdanie: „Jeśli ci umilkna kamienie wołać będą” (Łuk. 19, 40). Wydaje się, że sprawdziło się ono w odniesieniu do chrześcijan czasów najnowszych. Chrześcijanie milczeli tam, gdzie powinni wołać, więc zaczęli wołać „kamienie” czyli ludzie z chrześcijaństwem i religią nie mający nic wspólnego. Oni, uczciwi humaniści poczuli budo-wać ustroj sprawiedliwej społecznej, oni też rozpoczęli — jako pierwsi — energiczną akcję antywojenną w obronie pokoju.

Nie byłoby jednak rzeczą słuszną pominięcie tutaj niektórych zdarzeń zwiastujących zmianę w postępowaniu chrześcijaństwa. Należą do nich takie fakty jak ostatnie wielkie dwa spotkania chrześcijańskie: Drugi Sobór Watykański i Czwarte Zgromadzenie Światowej Rady Kościołów w Uppsali, jak poszczególne akcje społeczne różnych Kościołów na terenach krajów tzw. trzeciego świata i różne poczynania wybitnych działaczy chrześcijańskich na rzecz służby ludzkości w dziedzinie walki o pokój, postęp i dobrobyt.

W ten nowy nurt wlały się też Kościół Polskokatolicki i to od zarania swojej działalności. Podobnie jak Jezus Chrystus taki i ten Kościół udowodnił czynem posiadanie mocy „z wysokości”, gdy zajął się szczerze trudnym losem doczesnym wierzących po katolicku Polaków dreczonych na ochyźnię przez duchowych, narodowościowo im wrogich i gdy na ziemiach polskich zajmował się nie tylko głoszeniem Ewangelii, ale i pomagał żyć lepiej, dostatej. Jednym z przejawów słuszej działalności księży i wiernych Kościoła Polskokatolickiego są społeczne i materialne osiągnięcia parafii w Studziankach Pancernych, którym ostatnio poświęca się tyle uwagi. Z wysokości obecnej góry sławy tej osady trudno już dojrzeć podnóżę olumyte mgłą zapomnienia, a pełne małych, niepozornych ofiar i wysiłków ludzi, którzy dwukrotnie w ciągu ostatniej wojny zetknęli się z wrogiem zamieniającym Polskę w ruiny i zgłusza. Ich konkretny czyn poparty wysiłkiem całego Kościoła Polskokatolickiego stanowi sprawdzian dla wniosłości nauki religijnej. Na pewno zachodzi tu przypadek, w którym „rzesze” powinny „oddać chwałę Bogu” za to, że „dał taką moc ludziom” polskokatolickim parafianom.

Pod koniec Listu do Rzymian Ap. Paweł, mówiąc o miłości braterskiej i potrzebie wzajemnej życzliwości wzywa: „Pamięjcie służbę Panu” (12, 11). Więc służba Boża nazywa to, co dopomaga ludziom w życiu doczesnym. Tyczy to zarówno całego chrześcijaństwa jak i Kościoła Jezusa Chrystusa, jak i każdego poszczególnego człowieka chlubiącego się imieniem chrześcijanina. Na te służbę patrząc, ludzie spoza kręgu chrześcijaństwa uznają wartości naszej wiary i poznają sens budowania przez nas Królestwa Bożego na ziemi.

KS. S. WŁODARSKI

## W XXX ROCZNICĘ NAPAŚCI HITLEROWSKIEJ NA POLSKĘ

W dniu dzisiejszym zespoleni modlitwą przy mauzoleum w Studziankach, wzlesionym ku czci poległych żołnierzy I Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte, wracamy pamięcią do strasznych i bolesnych chwil, które dane nam było przeżyć, a które stały się okresem masowego męczeństwa i tragiczną próbą zagłady naszego i innych narodów.

W głębokim hołdzie chylimy dziś głowę przed prochami tych, którzy oddali swe życie, by Ojczyzna nasza mogła istnieć. Pochylimy głowę nad mogiłami żołnierzy polskich i radzieckich, żołnierzy Września, nad grobami wszystkich bohaterów poległych w walce z hitlerowskim najeźdźcą na wszystkich frontach. W pamięci naszej na zawsze pozostaną imiona i dzieła tych, którzy w walce o słuszną sprawę oddali swe siły i życie.

My, Duchowieństwo i Wierni Kościoła Polskokatolickiego Diecezji Warszawskiej, zebrani w Studziankach, w trzydziestą rocznicę napaści hitlerowskiej na Polskę, solidaryzujemy się z całym polskim narodem oddającym hołd ofiarom hitleryzmu wołając: „nigdy więcej Września!” Hasło to wyraża wspólną myśl wszystkich ludzi, tak wierzących jak i niewierzących — bojowników o pokój, wolność i sprawiedliwość społeczną.

Mineło już 30 lat od chwili, gdy świat ogarnął największy w dziejach ludzkości kataklizm, gdy bomby zaczęły padać na polskie miasta i wieś, na bezbronną ludzkość. Rocznicą ta jest obchodzona w naszym kraju, jako wydarzenie, które przyniosło Polsce klęskę, ale stało się jednocześnie początkiem jej zwycięstwa. Rocznicę Wrześniową przechowuje nasza pamięć, jako groźną przestrożę przed militarystami i zaborczością imperializmu niemieckiego.

Wrzesień zapoczątkował głęboki przełom w społecznej świadomości narodu, stworzył klimat powszechnego poszukiwania nowej drogi dla Polski, nowych warunków i form jej niepodległego bytu. Wrzesień stał się impulsem politycznej reorientacji narodu.

Ziemia, na której stoimy jest przesiąknięta krwią najlepszych synów i cór narodu polskiego, tych, którzy życie swe złożyli w ofierze o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Naszym udziałem jest chlubne dziedzictwo ich walki, ich krwi przelanej. Strzeżenie tego dziedzictwa jest świętym obowiązkiem każdego Polaka, niezależnie od jego przekonań światopoglądowych.

Polska po latach krwawych zniszczeń powstała do nowego bytu, żyje i rozwija się, buduje wysiłkiem całego narodu wspólny i szczęśliwy dom, lepszy i trwalszy od starego — ho oparty na fundamencie społecznej sprawiedliwości, postępu i pokoju.

Z wielką uwagą, a zarazem niepokojem obserwujemy każdy fakt, świadczący o próbach zamachu na najwyższe ziemskie dobro ludzkości — trwały pokój. Sprawa utrzymania pokoju wymaga aktywności i jedności w naszym działaniu, stałej czujności i nieustannej troski, zwłaszcza wobec rozlegających się coraz głośniejsze rewizjonistycznych i wojennych hasła niemieckiego neo hitleryzmu, grożącego nam stałe nowym wrześnielem i ponowną pożądaną wojenną na skalę światową.

Dlatego pomni strasznych i okrutnych dni II wojny światowej popieramy wszelkie wysiłki zmierzające do zapewnienia trwałego pokoju na świecie. Jesteśmy za zawarciem układu, który na zawsze położyłby tamę zbrojeniom, próbom odwetu militarystom niemieckiego i zagrożeniu światu wojną.

Protestujemy przeciwko wszelkim próbom szerezenia nienawiści między narodami.

Zwracamy się z gorącym APELEM ze STUDZIANEK PANCERNYCH do Duchowieństwa i Wyznawców wszystkich religii o podjęcie światowej kampanii na rzecz pokoju w Wietnamie na Bliskim Wschodzie.

W imię miłości chrześcijańskiej i sprawiedliwości wzywamy wszystkich słowami Pisma św.: „Starajmy się o to, co służy pokojowi, a pilnujemy tego, co ma na celu wzajemne zbudowanie” (Rzym. 14, 19), gdyż „Ci, którzy pokój czynią, sięją w pokój owoc sprawiedliwości” (Jak. 3, 17).

DUCHOWIEŃSTWO I WIERNI KOŚCIOŁA  
POLSKOKATOLICKIEGO  
DIECEZJI WARSZAWSKIEJ

Studzianki, dnia 11 września 1964 r.

(Dokończenie ze str. 2)

dzili pieczęcią przelanej niewinnie krwi i męczeństwa. Pośród nich i nasza Ojczyzna, w której o prawo do decydowania o Jej przyszłych losach upomniały się masy, które poniosły największe ofiary życia i krwi, lud pragnący kształtować jej przyszłość w poczuciu bezpieczeństwa, sprawiedliwości społecznej i pokoju.

Dwudziestopięcioletni okres naszej historii świadczy niezaprzecalnie o tym, do czego zdolny jest naród, któremu dane było żyć w pokoju i który ożywia twórczą wolę budowania i rozwoju.

Z gleby przesiąkniętej krwią bohaterów i męczenników za wolność, wyrosły kwiaty nowego życia, a na gruzach zburzonych miast i wsi powstały nowe miasta i nowe wioski. Wyrosła Polska Ludowa, której głos o utrzymanie pokoju i przyjaznej współpracy międzynarodowej, słyszany jest na całym świecie.

Czcigodni Księża — Szanowni Zebrani

Żyjemy w epoce, mającej zdecydować o przyszłości świata. II wojna światowa z jej niespotykanym dotąd w dziejach okrucieństwem i zniszczeniem wykazała wyraźnie, że większość zwykłych ludzi na całym świecie jest zdolna zdobyć się na heroiczny wysiłek w obronie życia i nieprzemijających wartości duchowych. Ta część ludzkości zdecydowana jest i dzisiaj bronić świat przed zaprzepaszczeniem dorobku tysięcy, przed poniewieraniem ludzkiej godności, bronić wolności człowieka.

Hasło „pokój dla świata” jest już nie tylko troską nękanych wojną i wyczerpanych przeciwników, lecz nieodzownym warunkiem istnienia świata.

Tylko szaleńcy śnić mogą dzisiaj o wojnie, jako o środku regulowania spornych problemów. Tylko pokój daje możliwość egzystencji, rozwoju i przyszłości.

O tym, że militarysta, agresja i wyrównywanie spornych problemów przy pomocy zbrojeń jest grzechem, aktem amoralnym, stwierdzili w przeszłości liczni propagatorzy pacyfizmu. O konieczności pokojowego współżycia ludzi głosi Ewangelia, a Chrystus Pan w kazaniu na górze mówi: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni Synami Bożymi nazwani będą”. Czas obecny postawił całą ludzkość przed dylematem: albo pokój i pokojowe współistnienie, albo zagłada.

Prawdy tej niestety nie chcą zrozumieć dzisiaj ludzie, którzy nie nauczeni doświadczeniem snią sen o nowej wojnie i nowej agresji. Myślimy tutaj szczególnie o nieoprawnych militarystach zachodnoniemieckich, którym mało cierpień, krwi i łez ujarzmionych narodów, myślimy o tych wszystkich, którzy niepokoją świat utrzymaniem stanu ciągłego napięcia i groźby nowej wojny.

Niepokoją nasze, polskie społeczeństwo dalekie wprawdzie od Polski, ale realne walki na polach Palestyny i Wietnamu. Nam, chrześcijanom mającym wspólną z narodem żydowskim Biblię Starego Testamentu trudno zrozumieć deptanie przez niego Bożego zakazu: NIE ZABIJAJ. Pamiętamy te mroczne dni hitlerowskiej okupacji, w czasie której masowo ginęli Żydzi. Oburzaliśmy się na to bestialstwo, współczuliśmy niesprawiedliwie dręczonym ludziom i przychodziliśmy im z wydatną pomocą.

Dzisiaj oburza nas stosowanie hitlerowskich metod przez Żydów względem ludności arabskiej, której szczerze współczujemy. Podstawą takiej oceny jest nasze poczucie sprawiedliwości, która powinna królować zwłaszcza tam, gdzie historia wiosek i miast wiąże się z dziejami trzech wielkich religii świata. Całym sercem popieramy zarówno tych ludzi, którzy oburzają się na barbarzyństwo I-

zraela przejawione m. in. w spaleniu mahometańskiej świątyni w Jerozolimie, jak i z Organizacją Narodów Zjednoczonych, domagamy się wycofania wojsk izraelskich z okupowanych terytoriów.

Boli nas również każda wiadomość o niehumanicznych warunkach życia ludności Wietnamu nękanej od lat wojną niezrozumiałą nie tylko dla nas, Polaków. Oburza ona również poważną część narodu amerykańskiego zaangażowanego w niej bezpośrednio. Będąc przed kilku tygodniami w Nowym Jorku, widziałem szereg duchownych różnych wyznań chrześcijańskich rozdających na ulicy ulotki wzywające do żywego protestu przeciwko wojnie wietnamskiej. Szły ulicami kolumny kobiet amerykańskich z transparentami apelującymi o pokój w Wietnamie.

Ogromne wrażenie na jednym z naszych biskupów w Stanach Zjednoczonych A. P. wywarł fakt następujący. Wiosną tego roku bierzmował on młodzieńców idących do wojska, a w lipcu patrzył na ich pogrzeb. Zwłoki zabitych przywieziono z Wietnamu. A przecież gdyby nie ta wojna, zyliby ku radości rodziców i ojczyzny. Nic dziwnego, że amerykańska młodzież masowo przyłącza się do protestów ludzi starszych wołających: Dość wojny w Wietnamie. My, polskokatolicy jesteśmy z nimi. Współdziałamy z wszystkimi ludźmi dobrej woli potępiającymi tę wojnę i broniącymi trwałości pokoju w świecie. Jeżeli chrześcijanie całego globu chcą słyszeć nasz głos i wzmacniać go swoim poparciem, niechaj dopomagają w realizowaniu Chrystusowej zasady: „Błogosławieni pokój czyniący”.

Naród nasz, a wraz z nim i Kościoły Chrześcijańskie zrzeszone w Polskiej Radzie Ekumenicznej, stanęły zdecydowanie w szeregu tych, którzy wojnę wykreślić pragną ze słownika „współczesnego człowieka. Pragniemy żyć w pokoju i dla pokoju. Pragniemy budować nasze jutro w pewności, że dzieło i praca naszego pokolenia przyczyni się do lepszego życia naszych następców, do lepszego życia całego świata.

Duchem Chrystusowego pokoju, dającego życie światu, pragniemy ożywić i Was zgromadzonych w STUDZIANKACH PANCERNYCH, byście wszyscy podjęli szlachetny wysiłek budzenia sumień, dla zachowania najdroższego skarbu Waszego i Waszych kochanych dzieci, jakim jest umożliwienie przejścia niebezpiecznej granicy śmierci i życia, — dla życia, dla pokoju, dla szczęścia przyszłych pokoleń.

Pragniemy Was Bracia Kapłani szczerze natchnąć duchem wiary i odwagi w celowość tej pracy, jak każdej pracy służącej życiu, a nie śmierci. Tak, jak nasza wspaniała stolica Warszawa wznosi się coraz piękniejsza na gruzach zniszczenia, tak jak umiłowana Ojczyzna Polska Rzeczpospolita Ludowa rośnie w siłę, pięknieje skarbem ducha, tak niechaj nasz chrześcijański wkład serca i umiłowania pokoju przyczyni ją najdroższym klejnotem trwałego pokoju.

W XXX rocznicę wybuchu II wojny światowej zgromadziliśmy się w STUDZIANKACH PANCERNYCH. Dlaczego? Najpierw dlatego, że tutaj mamy polskokatolicką parafię powstałą w szczególnych okolicznościach związanych z agresją hitlerowską. Wioska Studzianki została kompletnie zniszczona, lecz pozostali jej mieszkańcy, ludzie wierzący, pragnący się modlić we własnej świątyni. Zrujnował ją wróg, czym przekreślił pragnienia mieszkańców posiadania tu własnej parafii. Bogaty i możny Kościół Rzymskokatolicki niezmiennie przez siedem długich lat po zakończeniu działań wojennych stanowczo odrzucał petycje tutejszych obywateli proszących o przystanie proboszcza i wznowienie duszpasterstwa parafialnego. Lecz do takich warunków nie chciał przybyć żaden rzymskokatolicki ksiądz. Za-

den bowiem nie wierzył, aby ta wioska znowu powstała z popiołów i ruin. Odtrąceniu w styczniu 1952 r. zwrócili się do Kościoła Polskokatolickiego. Długo i daremnie nie czekali. Przybyliśmy tu już po kilku dniach. Niedługa wydała się nam droga 14 km. od stacji w Grahowie, przebyta w deszcz pieszko.

Nie przysłano nam podwoły, gdyż po prostu nie wierzone, by do tak biednych ludzi mieszkających w większości w ziemiankach przyjechali księża, by odprawić katolickie nabożeństwo. Na tej sali znajdują się ci pionierzy organizowania naszej parafii w STUDZIANKACH, ks. biskup Julian Pękala, ks. doc. dr Szczepan Włodarski, ks. prob. Eugeniusz Wielachowski no i ja. Są też ci, którzy nie zawiedli i którzy na nas czekali.

Dostojne Zgromadzenie!

Biegu historii nikt nie zdoła powstrzymać. Dzisiaj mamy już inne Studzianki. Przekształcenie ich wymagało wielu wyrzeczeń, ogromnego wysiłku, wiary w przyszłość i siły w pokonywaniu przeszkód stawianych przez przeciwnika kościelno-ideologicznego. Cała Polska dziś wie, co to są STUDZIANKI, ale nieczęsto i niewiele się mówi o tych, którzy jako pierwsi rzucili hasło odbudowy wioski, uczenia bohaterów poległych na jej polach i całkowitego przekształcenia osady w żywy pomnik chwały i zwycięstwa.

Natchnienie czerpali z ideologii Kościoła ściśle związanego z losami swego bohaterskiego narodu.

STUDZIANKI, to również symbol całej Polski Ludowej pracującej jak już wyżej powiedziałem w warunkach pokoju. Podobnie jak w całej Polsce tak i tutaj grzy ziemię się w domy przestrzenne i jasne — piaski trudne drogi w wygodne autostrady. Wzniesiono wiele obiektów użyteczności publicznej, których przed wojną tutaj nie było. Wszystko to dzięki temu, że żyjemy w warunkach pokojowych i w ustroju dbającym o dobrobyt i stabilizację życia społecznego.

Życie tworzą żywi ludzie. W STUDZIANKACH ludzie okazali pęd do życia i rozwoju. Promotorem ich poczynań społecznych jest obok innych ks. prob. Eugeniusz Wielachowski, który tutaj przybył przed 17 laty jako młody kapłan, a obecnie jest proboszczem i znanym działaczem społecznym. Niewiele by zdziałał w pojedynkę. Nie był sam — z nim była troskliwa władza Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie, dopomogli mu współbracia kapłani nie tylko w posługach religijnych, ale i w przedsięwzięciach społecznych. Ma za sobą dobrych parafian, którzy w myśl ideologii polskokatolicyzmu chętnie angażują się w prace dla dobra ogólnego. Z pełnym zrozumieniem i poparciem słusznej inicjatywy spotkano się u władz terenowych i centralnych Polski Ludowej.

Ścisła współpraca parafian z Frontem Jedności Narodu dała piękne rezultaty. Decydującym jednak momentem była praca. Za nią też i za wszystkie siły poświęcone sprawie ogólnonarodowej i ogólnokościelnej wyrażamy uznanie i gratulujemy serdecznie.

Poprzez tę osadę stanowiącą obraz nowej, odbudowanej Polski gratulujemy wszystkim jej budowniczym i życzymy, aby kraj nasz prowadzili do dalszego rozkwitu i by im w tym nie przeszkadzał żaden wróg.

Dzisiaj apelujemy ze STUDZIANEK PANCERNYCH do wszystkich ludzi dobrej woli na całym świecie, by nie dopuścili do nowej pożogi wojennej, lecz budowali nowe życie w pokoju tak, jak to robi Polska Ludowa i jak to robią STUDZIANKI PANCERNE.

\*

Dorobkiem naszego pokojowego zgromadzenia będzie referat pt. „Nigdy więcej wojny” — wygłoszony przez ks. doc. dr Szczepana Włodarskiego, uchwalenie i odczytanie APELU przez ks. dziek. Jana Firleja — Sekretarza Rady Kościoła Polskokatolickiego, przemówienia okolicznościowe oraz część artystyczna pt. „Droga do zwycięstwa”.

Naszej pracy i naszemu zgromadzeniu niech dobry Bóg udzieli Swego błogosławieństwa.—

# MANIFESTACJA POKOJOWA POLSKO- KATOLICKICH KSIĘŻY W STUDZIANKACH PANCERNYCH

**C**ala czas jedzie się drogą o twardej nawierzchni. W samej wsi to już prawdziwe ulice z własnymi nazwami: Generała Jana Mierzyca (dowódcy 1 Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte) — Gen. Wasyla Czujkowa (dowódcy 8 armii gwardii) — kapitana Stanisława Lachtera (szefa sztabu radomskiego okręgu AL). Domki — pokryte materiałami ogniotrwałymi — nie tylko drewniane i nie tylko parterowe. Oddzielają je od jezdni ładne parkany i chodniki. Rzeka się w oczy obszerne szkoły tysiąclecia otoczona pięknymi krzewami i drzewami, których tutaj nigdy nie było. Współczesne Studzianki posiadają też takie budynki, jakich się nie spotyka w przeciętnej małej wiosce polskiej: Ośrodek Zdrowia, Urząd Pocztowy, Agromówka, biuro PTTK, klub-kawiarnia, bar „Pod kulawym tygrysem” (tygrysy w Studziankach to hitlerowskie czołgi, których Wehrmacht stracił tutaj w bitwie — bez liku).

Jest oczywiście i cel wędrowki — kościółek. Już nie drewniany i nie przypominający szopy. „Prawdziwy” z wieżyczką, chociaż jeszcze bez dzwonnicy (dzwon pokaźnych rozmiarów czeka w przedsionku). Gdy modłę się w nowej studziankowskiej świątyni, wracają wszystkie wspomnienia sprzed siedemnastu lat i powstaje pytanie: co zmieniło Studzianki tak wręcz cudownie? Co było motorem działania i tak imponującej inicjatywy? W „Głosie Studzianek” z sierpnia 1969 r. wyczytałem zwierzchnia tutejszych gospodarzy: „Nasza wieś zmieniła się gruntownie od chwili, gdy zaopiekowało się nami wojsko. Od tej pory

wybudowaliście drogi, zelektryfikowaliście wieś, nie mówiąc już o pięknej szkole, którą nam dał Warszawski Okręg...” — Zapewne tego rodzaju oceny są prawdziwe. Istotnie wiele zawdzięczają Studzianki Dowództwu WOW (koszt budowy szkoły wyniósł 4 miliony a wieś zaoferowała tylko 400 tysięcy). Lecz dręczące pytania powracają: Skoro szkołę zaczęto budować w 1959 r. a Pomnik Mauzoleum wzniesiono dopiero w 1964 r. — co było w Studziankach wcześniej przez pierwsze 14 powojennych lat? Kto dał impuls do zainteresowania Wojskowego Okręgu właśnie Studziankami. Z takich faktów jak założenie cegielni i Kółka Rolniczego w latach pięćdziesiątych, jak nazwanie tego kościółka już w maju 1956 r. „Pomnikiem ku czci Bezimiennych Męczenników Polskich p.w. Matki Bożej Królowej Pokoju”, jak ekshumacja poległych bohaterów na cmentarzu parafialnym w dzień 4 czerwca 1961 r. — można bez trudności wnosić, że pierwsze plany przeobrażenia tej osady zrodziły się tutaj w tej polskokatolickiej świątyni, wśród społeczeństwa nauczonego służyć Bogu i ludziom w myśli ideologii Kościoła Polskokatolickiego.

Tą ideologią ożywieni zjechali do Studzianek polskokatolicki ksiądz Diecezji Warszawskiej, by zmanifestować w sposób religijno-kościelny szczerą solidarność z całym Narodem Polskim rozpamiętującym tragedię września 1939 r. i ogrom nieszczęść, jakie przyniosła ze sobą cała ludzkość druga wojna światowa.

Manifestacja składała się z trzech części. O godzinie 10 rano Biskup Ordynariusz DIEC. WARSZ. KS. HP. TADEUSZ R. MAJEWSKI w asyście duchowieństwa odsłonił i poświęcił tablicę pamiątkową (na zewnętrznej ścianie kościoła) ku czci pomordowanych w dniu 14.IX.1939 r. ośmiu mieszkańców wioski spalonej wtedy w polowie. Ten sam celebrans odprawił uroczystą Mszę św. żałobną w intencji poległych w obronie Ojczyzny. Asystowali mu (i koncelebrowali) dwaj dziekani, KS. MGR ZYGMUNT MEDREK z GDYNI i ks. EDWARD JAKUBAS z CHEŁMA. Okolicznościowe pieśni religijne wykonali dwaj księża z Warszawy.

Druga część manifestacji odbyła się przed Pomnikiem-Mauzoleum, na którego cokole stoi uczestnik bitwy, czołg nr 217. Do tego symbolu walki i zwycięstwa podeszła kolumna księży ze sztan-darami, by złożyć wieńce i kwiaty. Obok imponującego wieńca Diecezji Warszawskiej Kościoła Polskokatolickiego złożyło wieńce Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików i Parafia Studziankowska. Bohaterów bitwy pod Studziankami a zarazem i wszystkich Polaków poległych w II wojnie światowej uczczono minutą ciszy, po czym, popularny artysta scen polskich WOLCIECH SIEMION — stojący na stopniach cokołu — deklamował patriotyczny wiersz K.J. Gałęzyskiego pt. „Pieśń o żołnierzach z Westerplatte” a miejscowy proboszcz, KS. EUGENIUSZ WIELACHOWSKI przedstawił historię Studzianek zarówno tę zamierzając jak i najnowszą (do grupy duchowieństwa i wiernych dołączyła się również wycieczka z Górnego Śląska, wyrażająca szczerze zarówno zadowolenie z uczestnictwa w manifestacji jak i podziw dla tego co widziało).

Ostatni fragment pokojowej manifestacji duchowieństwa odbył się w sali PTK, gdzie miało się zarazem ciekawe muzeum związane ze sławną bitwą pod Studziankami. Po słowach powita-



Fragment mszy żałobnej podczas studziankowskiej uroczystości w dniu 11.IX.69 — odprawianej w intencji poległych w obronie Ojczyzny.

nia i otwarcia okolicznościowej akademii przez ks. F. Wielachowskiego referat pt. „Postawa Chrześcijaństwa w walce o pokój” wygłosił ks. bp. T.R. Majewski. Po nim zebrani licznie uczestnicy wysłuchali wykładu ks. DOC. DR SZCZEPANA WŁODARSKIEGO pt. „Nigdy więcej wojny”, (fragmenty w niniejszym numerze). Dwa przemówienia okolicznościowe ks. SEN. TRENKIERA (z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego) reprezentującego Polską Radę Ekumeniczną i ks. dziekana Z. Mędrka (przemawiającego w imieniu księży Diec. Warsz.) i odczytanie przez ks. prob. MARCINA TYMCZYŻYNA „Apelu” i trzech depesz okolicznościowych (do dyrektora Urzędu d/s Wyznań, do Przewodniczącego Prezydium WRN w Kielcach i do Ogólnopolskiego Komitetu Obronców Pokoju) zakończyło część oficjalną spotkania kilku Wyznań chrześcijańskich oraz przedstawicieli władz państwowych w osobach OR. STEFANA JAROSZA, kierownika Wydziału d/s Wyznań w Kielcach, reprezentującego również Urząd d/s Wyznań w Warszawie, Przewodniczącego Prez. Powiatowej Rady Narodowej w Kozienicach i Przewodniczącego Wojew. Zarządu ZBoWiD. Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików reprezentował DR JANUSZ MAŁUSZYŃSKI, a Zakład Wydawniczy „Odrodzenie” p. ZOFIA RUDZKA. Część artystyczną wypełniły recytacje Wojciecha Siemiona zachwycające zarówno ciekawą treścią jak i niezwykle sugestywną interpretacją.

O godz. 4-tej po południu duchowni i wierni zebrał się w kościele na nieszporach i przy poświęceniu siewnego ziarna, które z błogosławieństwem Bożym rzucał na piaszczyste pola Studzianek wyróżnienie w chleb spożywany w pokoju.

Ks. S.W.

## Wieś w przyczółkowym powieście

**M**iejsce jest urokliwe i nasiąknięte tradycją. Stara kozienicka puszcza osacza wioskę z każdej strony, między pniami ogromnych drzew prześwitują łysiny pagórków. Nie opodal płynie Wisła, na której (w pobliżu Kozienic) zbudował dla przeprawy most król Władysław Jagiełło, ciągnąc ze swymi wojskami na Grunwald. W lasach kozienickich urządził polowanie na zębca, celem zaopatrzenia wojska w zapasy żywności. Bliskość puszczy stwarzała dogodne warunki dla rozwoju bartnictwa i łowiectwa. Na rybną wówczas Wisłę wypływali liczni rybacy. W 1557 r. Studzianki liczyły około 90 ha uprawnych pól, a tutejszą karczmą (charakterystyczny element polskiej wsi) władał sam Anzelm Gostomski z rodu Głowaczów. Od tamtych czasów ważniejsze i mniej ważne wydarzenia historyczne zawsze w jakiś sposób zostawały swój ślad na puszczańskij wiosce. Niezależnie jednak od historii, ani od tego, kto był właścicielem wsi — jeden fakt pozostawał niezmienny. Bieda chłopska i niedostatek. Trwało to tak aż do 1944 r. — do momentu owej krwawej bitwy. Z wioski pozostały kamienie, kikuty wypalonych kominów i prawie ani śladu mieszkańców. Jedyne, co ocalało to stara przydrożna figura i budynek nadleśnictwa. Później przyszła reforma rolna. Ziemię rozdzielono między

wracających z tułaczki wieśniaków. Zaczęto skłacać pierwsze chaty. Ciężkie to były czasy i dla ludności i dla całego wyniszczzonego wojną kraju. Nie brakowało jedynie drzewa na budowę zrębów nowego domu. Dostarczała go puszcza, ściągano budulec z dawnych poniemieckich bunkrów, a gdy to nie wystarczało, szukano schronienia w niepotrzebnych już wojskowych ziemiankach. Wiosną wyruszono w pole. Trzeba było zadbać o ziemię, wykonać wszystkie gospodarskie obrządki. Dla ludzi oznaczało to normalizację życia. Wyszli z pługami — tak jak czynili to ich ojcowie i dziadkowie — z wiarą, że odtąd nic już nie zakłóci ich spokojnej pracy. Stabilizacja przyniosła nowe problemy. Trzeba było postarać się o szkołę dla studziankowskich dzieci, nie mogli przecież chodzić aż do odległej Paprotni. Tymczasem zorganizowano ją w jednej z chłopskich chałup. Było to jakieś osiągnięcie mimo dość prymitywnych warunków nauki...

Z pomocą mieszkańcom przyszło wojsko, żołnierze z Warszawskiego Okręgu Wojskowego, którzy od '59 r. przejęli opiekę nad wsią. Jest to wyrazem pamięci i hołdu jaki pragną oddać swoim kolegom zmarłym w tej jednej z najkrwawszych bitew. W 59 r. powstał w Studziankach trwały pomnik:

Szkoła Podstawowa Imienia Bohaterów Westerplatte. Później przyszła kolej na następne obiekty: budynek Gromadzkiej Rady Narodowej, urząd pocztowy i nowoczesny ośrodek zdrowia.

Wraz z budową zmienił się wygląd wsi. wzrosła zasobność gospodarstw. Wielu mieszkańców znalazło zatrudnienie przy budowie elektrowni w Kozienicach, prawdopodobnie wielu znajdzie w niej pracę, gdy już zostanie uruchomiona. Wiadomo, że niezbyt urodzajna kielecka ziemia nie zawsze jest w stanie zapewnić coraz większe wymagania gospodarzy.

Można by więc powiedzieć, że wieś jest taka jak inne, nadąża za ogólnym dobrobytem, unowocześnia się, a wśród jej mieszkańców rozwijają się postępy i oświata. Tyle tylko, że każdy tutejszy mieszkaniec i każde dziecko pamiętają o wydarzeniu sprzed 25 lat. Przyjeżdżają również wycieczki z całej prawie Polski. Wzruszające są te małe dzieciaki, co siadają pod cokołem czołgu 217 i słuchają jak ich młoda nauczycielka (ile ona mogła mieć lat w momencie tej bitwy, dwa, cztery... a może jej jeszcze wtedy w ogóle nie było?) — czyta z kartek przewodnika: „16 sierpnia 1944 r. Wojska Pierwszego Frontu...”.

## GDY DECYDOWAŁY SIĘ LOSY



Studzianki w 1934 r.

**Studzianki. Mała, zagubiona w kozienickiej puszczy wioska, latem 1944 roku stała się miejscem krwawej, okupionej stratami, ale zwycięskiej bitwy, stoczonej przez 1 Brygadę Pancerną im. Bohaterów Westerplatte z przeważającymi siłami wojsk hitlerowskich. Bitwy, która była sprawdzianem wysokich umiejętności oraz odwagi i męstwa naszych żołnierzy, a która na trwałe zapisała się w historii chwwały oręcza polskiego.**

**Przypomnijmy pokrótce rozwój wydarzeń.**

1 sierpnia 1944 roku wchodząca w skład 1 Frontu Białoruskiego 8 armia gwardii, pod dowództwem gen. płk. Wasyla Czujkowa, sforsowała Wisłę i po ciężkich walkach zdobyła teren między Pilicą i Radomką. W ten sposób utworzony został przyczółek warecko-magnuszewski.

Zaskoczeni początkowo Niemcy szybko pojęli, jak groźny jest ten przyczółek i że stwarza on dogodne warunki dla Armii Radzieckiej do przyszłych operacji zaczepnych. Celem jego likwidacji rzucono do walki 19 dol-

nosaksońską dywizję pancerną, 45 dywizję grenadierów, a także doskonale wyposażoną spadochronowo-pancerną dywizję „Hermann Goering”. Na pozycje radzieckie raz po raz ponawiano ataki wroga. Wreszcie hitlerowcom udało się przełamanie obrony — zdobywają okolice Studzianek, podchodzą pod Celinów, Basinów i Wygodę.

W tych krytycznych dla przyczółka dniach na pomoc 8 armii gwardii, z prawego brzegu Wisły przerzucono na zagrożony odcinek 1 Brygadę Pancerną im. Bohaterów Westerplatte, która podporządkowana została gen. W. Czujkowowi.

Warto tu przypomnieć, że pierwszy czołg brygady, który znalazł się na zachodnim brzegu Wisły, oznaczony był numerem 100. a dowodził nim chor. Rudolf Szczepanik.

Przez wiele dni — od 9 do 16 sierpnia — toczyła się zacięta bitwa pancerna. Obiektem szczególnie zażartych i krwawych walk stała się wieś Studzianki. Kilkakrotnie przechodziła ona z rąk do rąk. Okolice wsi były wielokrotnie świadkami bohaterskich szarż naszych czołgów, które przełamywały obronę wroga i zmuszały go do odwrotu.

Bój był ciężki, uparty i zawzięty. Młodzi polscy żołnierze, z których wielu po raz pierwszy brało udział w walce, spisali się dzielnie, stając się zaporą nie do przebycia dla wytrawnej, hitlerowskiej dywizji.

14 sierpnia brawurowe natarcie przyniosło po zażartych walkach ostateczne wyparcie faszystów ze wsi i folwarku Studzianki. Dzień ten był przełomowy dla całej bitwy.

Tu, pod Studziankami, polscy żołnierze w spotkaniu z doborowymi jednostkami pancernymi wroga zdobywali doświadczenie, uczyli się, jak walczyć i zwyciężać. Nic nie jest w pełni oddać dramatyzmu bojów toczonych o poszczególne wzgórza, przesieki i domy. Faktem jest jednak, iż dzięki wysokiemu kunsztowi wojennemu i samozaparciu odparto wściekłe ataki przeważających sił wroga, a następnie 15 i 16 sierpnia wzięto udział w okrążeniu i zniszczeniu jego zgrupowania.

Walcząc w składzie 8 armii gwardii polscy żołnierze odegrali ważną rolę w utrzymaniu zagrożonych pozycji. Więcej — to właśnie walka jednostek polskich na przyczółku warecko-magnuszewskim, zwłaszcza zaś brygady pancerniej, walczyły przyczyniła się do

utrzymania go i załamania groźnego przeciwdzierzenia Niemców.

Bilans tych walk to zniszczenie przez naszych żołnierzy 10 czołgów i dział pancernych, 9 transporterów opancerzonych i 26 dział oraz wyeliminowanie około 1500 żołnierzy. Drogo kosztowało jednak zwycięstwo. Straty własne, wysokie i bolesne, wynosiły 94 zabitych i 212 rannych, 18 czołgów T-34.

Znaczenie zwycięstwa było ogromne — strategiczne i moralne. Bitwa pod Studziankami zdecydowała o utrzymaniu przyczółka warecko-magnuszewskiego. Z tego miejsca 14 stycznia 1945 roku ruszyły do natarcia wojska radzieckie, w ramach ofensywy, która przyniosła wyzwolenie naszemu krajowi.

Bohaterstwo czołgistów pod Studziankami, ich krew przelana w walce nie poszła na marne. To stąd właśnie wyprowadzone zostało główne, najbardziej miazdzące, uderzenie. To właśnie armie nacierające z magnuszewskiego przyczółka wyszły nad Odrę i uchwyciły pod Kostrzyniem przyczółek na jej zachodnim brzegu otwierający drogę na Berlin.

25 lat to okres dość długi w życiu każdego z nas, całego społeczeństwa. Ale wydarzeń, które przed laty miały tu miejsce, pamięci o męstwie polskiego czołgisty i radzieckiego piechura, walczących ramie w ramie z hitlerowskim wrogiem, nie zatępił czas. Utrwalone na zawsze w naszej historii stanowią przedmiot dumy i czci tych, którzy dziś w dniach pokoju, wysiłkiem szkoleniowym wzbogacają piękne tradycje ludowego Wojska Polskiego.

Polscy pancerniacy, żołnierze wstawionej w bojach 1 Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte, mają dziś godnych siebie następców. Pamiętając o bohaterskich zmaganiach frontowych poprzedników z hitlerowskim wrogiem, nasi czołgiści na poligonach i czołgowiskach, w trakcie ćwiczeń, wykazują wysoki kunszt, stale pomnażają dorobek naszego wojska, umacniają jego gotowość bojową.

Nie sposób też nie wspomnieć i o tym, że żołnierze Warszawskiego Okręgu Wojskowego utrzymują ścisłą więź ze społeczeństwem powiatu kozienickiego, a mieszkańcami Studzianek w szczególności. Nie mały także był i jest wkład wojska w przemiany dzisiejszych Studzianek, widoczne zwłaszcza w ostatnich kilku latach.

To przecież ze składek szeregowców, podoficerów, oficerów i pracowników cywilnych WOW zbudowana została szkoła — pomnik Tysiąclecia. To dzięki akcji zbiórki książek, przeprowadzonej wśród czytelników okręgowej gazety „Głos Żołnierza”, powstała szkolna biblioteka. To żołnierze Warszawskiego OW pomagali budowniczym pomnika-mauzoleum, wzniesionego przed pięćdziesiąt laty dla upamiętnienia stoczonej tu bitwy.

Pomoc niesiona dla Studzianek — tej, tak mocno doświadczonej przez wojnę wiosce — jest wyrazem niezłomnej więzi łączącej Wojsko Polskie z ludem pracującym. Stanowi też jeden z dowodów pamięci dla tych, którzy przed 25 laty oddawali swe młode życie i przelewali krew za Ludową Ojczyznę.

Na bohaterstwie poprzedników uczymy się miłości do Ojczyzny, naśladowania ich nieugiętości i bezprzykładnej woli walki w twórczej, pokojowej pracy oraz godnym wypełnianiu żołnierskich obowiązków.

„Głos Studzianek”



Studzianki, pogrzeb por. Szymańskiego. Jednego z uczestników bitwy pod Studziankami. W kondukcje żałobnym wśród jego kolegów, kroczą również żołnierze kobiety, które wówczas także walczyły w szeregach Wojska Polskiego.

# zanim

## czołg 217

### trafił

## na cokół

**S**pośród czołgów 1 Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte uczestniczących w walkach na przyczółku warecko-manuszewskim jeden zaciągnął wieczną wartę w Studziankach. To czołg nr 217, dowodzony przez ppor. Mateusza Lacha, który jak wynika ze znaków umieszczonych na jego łufie — zniszczył na swym szlaku jedenaście hitlerowskich maszyn.

Sławny to czołg. W niejednej akcji brał udział. Między innymi już podczas przeprawy przez Wisłę uczestniczył w ratowaniu wozu, który stoczył się z promu i wpadł do wody.

Oddajmy zresztą głos najlepszemu kronikarzowi brygady. Januszowi Przymanowskiemu:

„Zatopiony czołg blokował przystań. Trzeba go było jak najszybciej odciągnąć na bok. Sprytny, malutki podporucznik Mateusz Lach, dowódca 3 plutonu 1 kompanii, zorientował się pierwszy, co trzeba zrobić. Podprowadził dwa czołgi, swój nr 217 i 218, na którym ładowniczym był Jędruszko. Ryżym silacz wyskoczył, niczym postronki rozwinął grube, stalowe liny, a sierżant Soroka... dobry pływak, dał nura z holem i zaczepił go na haku...”.

Zatopiony wóz 212 wyciągnięto na brzeg o kilkadziesiąt metrów od przystani. Przeprowadzenie dzięki pomocy plutonu Lacha mogła się odbywać bez zakłóceń.

„Zaraz po wyciągnięciu z Wisły zatopionego wozu, pluton podporucznika Lacha wrócił na przeprawę. Zamieszanie jeszcze trwało i w następnym rejsie po Miedwiedzie i Gruszcze poszedł czołg 218, w którym ładowniczym był silacz kapral Jędruszko, a na drugiego wkręcił się jakiś obcy wóz. Kiedy przepławiano Lacha, to w Tarnowskim Przewozie, gdzie spodziewali się zastać siedem wozów z kompanii, było pusto...”.

Dalej dowiadujemy się, że radiotelegrafistą czołgu nr 217 był stary żołnierz, ranny w walce z Niemcami jeszcze we wrześniu 1939 roku, a poza tym chłopak roztropny — sierżant Stanisław Zieliński. Ładowniczym — sierż. Zbigniew Kozłowski. Zaś mechanikiem — plut. Aleksander Blinowski.

Za wsią Łękawica czołgiści z załogi wozu 217 wyjechali na pole wznoszące się lekko pod górę, stanęli w pierwszym napotkanym leju po ciężkiej bombie. Od rozrzuconych po ścierniskach okopów gwardii dzieliło ich nie więcej niż dwieście metrów.

„Zamaskowali czołg snopkami. Przed sobą mieli lasek na horyzoncie, a w lewo od niego sterczał spozna pagórka dach starego wiatraka i dwie poszczerbione śmigły...”.

„W stronie wiatraka narastała coraz gwałtowniejsza strzelanina, na ściernisku skoczyło parę wybuchów rudych od zachodzącego słońca...”.

Kiedy ktoś krzyknął: — „Tanki!”, wtenczas załoga skoczyła do wozu. Ppor. Władysław Świetana (zastępca dowódcy pułku do spraw liniowych) zatrasnął właz i został przy



Czołg — weteran i grupa studziankowskich harcerzy

Fot. Archiwum

peryskopie, a Lach niżej pod nim u celownika.

Zobaczył niemieckie wozy w kręgu celownika, gdy minęły wiatrak.

— Przeciwpancernym — rozkazał Kozłowskiemu i poprawił skalę odległości.

„Czołgi kierowały się trochę w lewo, bardziej na Celinów, a że były uszykowane schodami, więc wyglądały prawie jak w kolumnie. Prowadził czołową maszynę na ostrzu centralnej strzałki celownika, postawił stopy na spuście.

Świetana spostrzegł lub odgadł ten ruch:

— Podpuść bliżej.

„Po raz wtóry przesunął skalę odległości z ośmiuset na sześćset metrów. W polu widzenia zbliżających parokrotnie szkieł, u samej ich krawędzi, rwały się pociski, jakiś piechur trafiony odłamkiem, wyskoczył z okopu i padł przeszyty serią, ale Mateusz nie myślał o tym. Skoncentrował całą wolę i umiejętności w lagodnym, spokojnym ruchu pokręta, obracającego łufę działa wraz z wieżą. Poczul, że Władek Świetana ścisną go lekko za ramiona i wdepnął spust.

Zobaczył błysk na pancerzu czołowej maszyny, kłębek dymu, wytrysk ognia. Wóz znieruchomiał z wieżą skręconą na bok i łufą pochyloną ku ziemi.

Trzasnął zamek. Kozłowski ładował bez komendy. Podporucznik złowil następną czołg na cel, rąbnął raz i drugi, chybając. Niemcy dodali gazu, rozlazili się wachlarzem po polu.

— Wyprzedzenie — spokojnie powiedział Świetana.

Lach wziął głęboki oddech, wyczekał sekundę, niż strzelił po raz czwarty. Trafił widocznie w boki, bo T-IV zniknął natychmiast w kłębach siwego dymu. Z lewej i prawej otworzyły ogień jakies inne czołgi. Trzeci wóz niemiecki dostał, a reszta zawróciwszy w miejscu, pognęła z powrotem za garb wzgórz...”.

Nadszedł wreszcie decydujący moment walki — o same Studzianki. Oddajmy głos dowódcy czołgu 217, ppor. Lachowi:

„Poszła do ataku 2 kompania czołgów pod bezpośrednim dowództwem Marcuzka, a na jej lewym skrzydle pluton Turskiego. Ruszyli od razu na dużej szybkości, zniknęli mi

z oczu w kłębach kurzu i dymu. Wkrótce, ponieważ wszyscy pracowaliśmy na jednej fali, usłyszałem ze zdumieniem głos Turskiego: „jestem sam na „Eftel” (kryptonim folwarku). Co robić?” Zaskoczyło mnie to, bo ani wieś, ani cegielnia nie wzięte, więc nikt nie przypuszczał. Koziniec dał natychmiast rozkaz przez radio: Naprzód!”

„Nasze trzy maszyny szły po lewej stronie drogi, a reszta z Koziniecem w prawo od nas. Wspierała nas piechota z batalionu zmotoryzowanego. Widziałem kapitana Kuliku podnoszącego żołnierzy... Atak był gwałtowny. I Niemcy, i my prowadziliśmy silny ogień. Plutony dorwały się wreszcie do cegielni. Chciałem iść dalej z piechotą na folwark, ale rozkaz Kozinca zatrzymał nas. Wspieraliśmy tyralierę ogniem z miejsca”.

Czołgi Lacha i Miedwiediewa razem z lewostrzydlowym plutonem 1 kompanii piechoty wpadły na cegielnię od zachodu. W tej samej chwili, gdy z przeciwnej strony 3 kompania po raz trzeci rzuciła się do walki wręcz. Obrona ustala nagle. Część grenadierów podniosła ręce, jakaś załoga wysadziła własny czołg w powietrze, inny wóz, próbując ucieczki, dostał pocisk i płonął w polu drogi do folwarku.

A potem:

„Czołg 217 stał w tarninach i owsie. Lach żył wozem przy celowniku, a Zieliński z resztą załogi siedział z wozem i rznął w sześć dziesiąt sześć. Niemcy otworzyli ogień, pocisk rąbnął w staw, ochlapał błotem i cała talia na nic”.

Nie znamy dokładnie dalszych dziejów dzielnej załogi. Wiemy jedynie, że jej dowódca jest dziś szefem W.Sz.W. w Zielonej Górze, a mechanik wozu 217 — plut. Aleksander Blinowski, poległ w marcu 1945 roku pod Mirosławcem. Czołg natomiast na swym szlaku, jak już wspomniano, zniszczył 11 nieprzyjacielskich maszyn.

„Głos Studzianek”



Marszałek M. Spychalski z wizytą w Studziankach

Polisce okupowanej rozpowszechniało gorliwie wypowiedź Piusa XII z 30 września 1939 r. do uchodźców z Polski, gdy to papież wołał patetycznie: „Macie czekać w ufnej modlitwie godziny, w której spełni się niebios pocieszenie...”. Przypominano ciągle nam Polakom papieskie zapewnienia rzucone w encyklice „Summi Pontificatus” z 20 października 1939 r.: „Bóg może wszystko. W swoim ręku trzyma losy i szczęście narodów, kieruje zamiarami ludzkimi...”. Ubolewał wprawdzie Pius XII, że „naród polski..” domaga się jak najśluszniej ludzkiego i braterskiego współczucia...”, lecz nikt z polskich rzymskokatolików nie wiedział, że obok tych niewiele mówiących słów zdawkowego współczucia i pociechy ten sam papież swoimi czynami wyraźnie szkodził Polsce. Oto zimą 1939—40 roku pośredniczył w zawarciu pokoju między Hitlerem a mocarstwami zachodnimi, w związku z czym powstał tzw. Raport zawierający warunki pokoju. Nas, Polaków, zaciekawia szczególnie warunek piąty, który m. in. powiada, że „granica niemiecko-polska w zasadzie musi odpowiadać niemieckiej granicy wschodniej z r. 1914” (Ulrich von Hassel, Vom andern Deutschland, Zurich 1947, s. 129—130). Czyli zdaniem papieża Polska może i powinna istnieć, ale bez Śląska, Wielkopolski i bez Pomorza Gdańskiego. Po zakończeniu drugiej wojny światowej wydobyto na światło dzienne wiele dokumentów z archiwów niemieckich, w których z łatwością można wyczytać mnóstwo

# NIGDY WIĘCEJ WRZEŚNIA, NIGDY WIĘ

*Fragmety referatu wygłoszonego w Studziankach Pancernych w dniu 11 września 1969 r. podczas manifestacji pokojowej zorganizowanej przez Diecezję Warszawską w XXX rocznicę hitlerowskiej napaści na Polskę i wybuchu II wojny światowej*

**T**rzydziesta rocznica pamiętnego września 1939 r. skupia uwagę zarówno naszego kraju jak i całego świata. Naród polski wspomina te dni jako czas najazdu hord hitlerowskich na bezbronne niemal nasze ziemie. Cały świat natomiast widzi w dacie 1 września 1939 r. początek najstraszliwszej ze wszystkich wojen, drugiej wojny światowej.

Kampanię wrześniową Polacy nazywają potocznie najazdem lub napaścią, a nie wojną. Przyczyna powstania takiej nazwy leży w zaistnieniu wielu czynników charakteryzujących działania wojenne Niemiec hitlerowskich na ziemiach Polski. Siły zbrojne Trzeciej Rzeszy wtargnęły do naszego kraju systemem zaskoczenia stosowanym przy napaściach bandyckich.

Odpowiedzią polskiego narodu była niezwykła solidarność i bezprzykładne bohaterstwo. Zabłysnęli nim żołnierze na polach Kutna i Westerplatte, bohatersko broniła się Warszawa, niezwykle wiele odwagi wykazały wówczas polskie kobiety, a nawet dzieci

Po kapitulacji zapanowało jednomyślne przekonanie, że Polska przegrała tylko kampanię, a nie wojnę. Wojna musi trwać dalej aż do zwycięstwa. Polacy czynem wykazali słuszość zasady postawionej przez Stanisława Staszica: „Upaść może naród także wielki, zginąć — tylko nikczemny”.

Tuż przed wrześniową napaścią poważny autorytet polityczny w środkowej Europie posiadał Watykan, któremu rzymskokatolicka Polska ślubowała wierność dogonną (łaciński slogan „Polonia semper fidelis”). Z Watykanem musiał się liczyć także Hitler. Pamiętał, że gdy doszedł do władzy, Trzecią Rzeszę Niemiecką otoczył powszechny mur

nieufności politycznej całego świata. Pierwszy wyłom w tym murze zrobił Watykan. Podał Hitlerowi rękę przez uznanie jego rządu, rozwiązanie katolickiej partii w Niemczech zwanej Centrum i przez podpisanie już w dniu 20 lipca 1933 r. konkordatu z hitlerowskim rządem. Ten konkordat zapewnił zwycięstwo hitlerowskiemu plebiscytowi w Zagłębiu Saary, dopomógł w zajęciu Nadrenii, a zwłaszcza w przeprowadzeniu Anschlussu Austrii. W tych trzech krajach ogromną większość ludności stanowili rzymskokatolicy. Nie ulega wątpliwości, że Watykan widział też własne korzyści w zajęciu przez Hitlera Czechosłowacji oraz utworzeniu na terenie Słowacji marionetkowego rządu księdza Andrzeja Hlinki i księdza Józefa Tiso. Po zajęciu Czechosłowacji, Watykan jako pierwszy zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem praskim, pierwszy też uznał niepodległość Słowacji, której premiera, księdza Józefa Tiso, mianował zaraz biskupem. Pamiętamy, że ówczesna Słowacja stanowiła wygodny dla Niemiec obóz wojenny, z którego Wehrmacht miał niedaleką drogę do Krakowa, Rzeszowa i Lwowa. Po zerwaniu przez Hitlera paktu nieagresji z Polską, nuncjusz papieski w Warszawie, Cortesi, wręczył w dniu 13 czerwca 1939 r. prezydentowi Mościckiemu pismo papieża Piusa XII doradzające Polsce odstąpienie Gdańska i Pomorza Hitlerowi — dla ratowania pokoju. Tę propozycję ponowił papież przy końcu sierpnia 1939 r. z wyjaśnieniem, że „odstąpienie Pomorza i Gdańska na pewno ocali pokój” (Z pamiętnika J. Becka — ministra spraw zagranicznych). W tych i w innych propozycjach nietrudno się doszukać lekceważenia interesów Polski z wyraźną chęcią obrony interesów hitlerowskich Niemiec. Jest prawdą, że w czasie wrześniowych zmagania Polaków z armią Hitlera papież zabierał głos w obronie pokoju (np. 14 września do ambasadora Belgii, 30 września do kolonii polskiej w Rzymie), lecz ani razu nie wymienił Niemców jako agresorów i Polaków jako ich ofiar. Nigdy nie potępił bandytyzmu, bestialstwa i nie spotykał się dotąd terroru okupacyjnego stosowanego przez brunatny faszizm. Rzymskokatolickie duchowieństwo w

informacji o faktach świadczących o przychylności Watykanu dla Niemiec hitlerowskich podczas całej drugiej wojny światowej oraz o dziwnej obojętności na los milionów ludzi niewinnie mordowanych przez „naród panów” we wszystkich krajach okupowanych, a zwłaszcza w Polsce.

Brak potępienia ze strony Watykanu hitlerowskiej napaści na Polskę zachęcił rzymskokatolicki episkopat Niemiec do stworzenia specyficznej, pogańskiej niemal teologii. Szowinizm narodowy kazał im uczyć, że Bóg jest Ojcem wyłącznie Niemców; dla Polaków i innych narodów jest groźnym mścicielem krzywd Trzeciej Rzeszy. Stąd ku niebiosom szły w Niemczech publiczne gorące modły o zwycięstwo hitlerowców nad Polakami. Biskup von Galen z Munster tak oto się modlił we wrześniowych dniach 1939 r.: „Wszchemgający i Wieczny Boże, chroń nas od wszelkich nieszczęść. Weź nasz kraj pod szczególną swoją pieczę... Oświeć naszych przywódców światłem swej mądrości, by mogli poznać, co pożyteczne dla naszego narodu... a mocą Twoją mogli czynić, co słuszne. Chroń wszystkich żołnierzy naszego Wehrmachtu i obdarzaj swoją łaską. Umacniaj tych, którzy teraz są w boju... Chroń, o Panie, nasz kraj od napaści nieprzyjaciół”... itd. (Avro Manhattan, The Vatican in world-politics, New York 1949, s. 194 n.). Episkopat Niemiec uważał Hitlera za męża opatrnościowego. Gdy w grudniu 1939 r. Hitlerowi udało się uniknąć śmierci podczas zamachu bombowego, kard. Faulhaber z Monachium polecił odprawić we wszystkich swoich kościołach uroczyste nabożeństwo dziękczynne i sam słał dzięki do Opatrzności Bożej za uratowanie Niemiec i całego świata od nieszczęścia, jakim by była śmierć wielkiego Führera. Od tego też czasu Adolf Hitler w każdym niemal swoim przemówieniu powoływał się na specjalne poparcie „Boga Niemców”. Niebo jest z Niemcami i dla Niemców. Wyrażał to również napis umieszczony na pasach żołnierzy Wehrmachtu: „Gott mit uns” — Bóg z nami. Ten fakt musimy zaliczyć do bardzo niebezpiecznych wypadków bluźnierstwa i poniżania religijnej, chrześcijańskiej wiary. Stanowił on za-



razem największą próbę dla wierzących ludzi z innych narodowości deptanych i mordowanych pod hasłem „Gott mit uns”.

Przed czterema miesiącami episkopat rzymskokatolicki w Polsce zebrany na Jasnej Górze (3 maja 1969 r.) wydał list pasterski omawiający z okazji XXX rocznicy II wojny światowej rolę Rzymskokatolickiego Kościoła w Polsce podczas dni wrześniowych i hitlerowskiej okupacji. Należy ubolewać, że autorzy tego dokumentu potraktowali rolę swego Kościoła w owych „latach pogardy” zbyt po duszpastersku, a niezgodnie z prawdą historyczną. Nie tylko się powołują na pap. Piusa XII jako wielkiego przyjaciela Polski, lecz idąc w jego ślady przemilczają nazwę wroga, który Polskę zgnębił. Z tego listu odnosi się wrażenie, jakoby celem „nieprzyjacielskich poczynań” było przede wszystkim zniszczenie rzymskokatolicyzmu, z którym przecież Hitler miał konkordat. Jest prawdą, że w obozach koncentracyjnych ginęli również księża rzymskokatolicki, lecz tylko za przynależność do narodu polskiego, a nie do Kościoła Rzymskokatolickiego i nie w największej procentowo ilości. Ginęli duchowni również z innych wyznań w Polsce, przy czym procentowo największe straty poniósł Kościół Polskokatolicki. W wyniku różnych przejść wojenno-okupacyjnych, m. in. za sam fakt należenia do Kościoła Polskokatolickiego z rąk okupanta zginęła ponad połowa księży tego Kościoła. W obozie w Dachau zginęli dwaj wybitni kapłani polskokatolicki:



Przekazanie Ośrodka Zdrowia w Studziankach, w obecności najwyższych władz państwowych

## W II WOJNY!

ks. Stanisław Brzozowski z Wiśniewa i ks. Henryk Przystek z Kosarzewa. Wielu księży zamordowali hitlerowcy, wielu zginęło z rąk reakcyjnych band. Od kuli okupanta zginęli księża: Tadeusz Popiel z Zamościa, Tadeusz Piechulski z Łomży, Stanikowski z Rozkopaczewa (za udzielanie partyzantom polskim pomocy lekarskiej), Wacław Szwed (za udział w pracy podziemnej), Ludwik Kurpias (zginął w bitwie z hitlerowcami pod Cmielowem). Podobnie jak księża cierpieli też parafianie i parafie. Spalone lub zrujnowane zostały kościoły w Krakowie, Wiśniewie, Podgórzu Boryjskim, Stodołach. Podczas powstania warszawskiego zniszczono obydwa kaplice w stolicy, mianowicie przy ul. Zytniej i przy ul. Hożej. Zamknięto dziewięć parafii, które

się znalazły poza Generalną Gubernią, a nie przestały odprawiać nabożeństw w języku polskim (np. ks. Stanisław Marczewski nie respektował zakazu hitlerowców, odprawił Msze św. po polsku w parafii św. Rodziny w Łodzi, za co był nieustannie szykanowany).

Wiadomo, że przywódca Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce, prymas August Hlond, umknął z kraju do Rzymu już w pierwszych dniach września 1939 r. Natomiast kierownik Kościoła Polskokatolickiego, biskup Józef Padewski, pozostał na posterunku aż do zaarrestowania we wrześniu 1942 r. i osadzenia w obozie koncentracyjnym w Tittmoning (Górna Bawaria). Jego postawa jest tym bardziej charakterystyczna, że tuż przed hitlerowską napaścią otrzymał od biskupa Hodura bilet na statek do Ameryki. Przyznajemy, że trzech biskupów rzymskokatolickich też przebywało w obozach i w nich zmarło, lecz inni trzej trochę zbyt lojalnie stosowali się do zarządzeń okupanta. Jeden z nich, biskup Czesław Kaczmarek z Kielc, już 24



Gospodarz woj. kieleckiego przekazuje odznaczenie jednemu z żołnierzy radzieckich, uczestnikowi bitwy pod Studziankami

Rozbudowa Studzianek. Ks. F. Winiaczkowski wśród mieszkańców wsi i wojska



września 1939 r. wydał zarządzenie, w którym m. in. przekonywał: „Bez ładu, bez porządku, bez społecznej karności niemożliwe jest życie religijne, życie narodowe ani nawet najwzyczajniejsze życie ludzkie. Dlatego wzywam wszystkich, żebyście najsamprzód wierni świętym przykazaniom Boga i Kościoła, okazali się posłusznym względem władz administracyjnych we wszystkim, co się nie sprzeciwia sumieniu katolickiemu...”. W tydzień później biskup Kaczmarek pisał: „Chcę tedy i wzywam was, abyście sumiennie zachowywali wszystkie przepisy i prawa władz tak administracyjnych jak wojskowych. Wierzymy danym nam obietnicom, iż nie będzie nam nakazane nic, co by się sprzeciwiało sumieniu katolickiemu. W społeczeństwie musi być porządek i ład” (Ks. L. Świdarski, Oglądały oczy moje, LSW, W-wa 1963, s. 17). Podkreślamy, że tego stanowiska na pewno nie podzielała znaczna większość episkopatu w Polsce okupowanej przez hitlerowców, ale jest też prawdą, że po dziś dzień nie usłyszeliśmy żadnego słowa potępienia z ust tego episkopatu pod adresem owych smutnych wyjątków.

Gdy o tym wspominamy, nie mamy zamiaru przeliczytowywać się na temat: Kto więcej cierpiał i kto był wierniejszy Polsce. Chcemy

(Dokończenie na str. 12)

# Oni walczyli pod Studziankami

**St. sierż. rez. Ludwik Blicharski.** Uczestnik obrony Krymu. Pod Studziankami dowódca 2 plutonu kompanii ckm batalionu zmotoryzowanej piechoty. Kawaler Krzyża Walecznych i medalu „Zasłużeni na Polu Chwały”. Obecnie zastępca kierownika Działu Stołecznego Państwowego Przedsiębiorstwa Handlowego „Konsumy”.



**St. sierż. rez. Grzegorz Bonczyszyn.** Brał udział w walkach pod Studziankami (kompania moździerzy 1 bzp) i o Pragę. Odniesiony medalem brązowym „Zasłużonym na Polu Chwały” (dwukrotnie). Właściciel zakładu betoniarsko-kamieniarskiego w Warszawie.



**Sierż. rez. Władysław Dobrzański.** Uczestnik kampanii wrześniowej. Brał udział w bitwie pod Lenino. Na przyczółku warecko-magnuszewskim był ładowniczym czołgu 126. W czasie walk o Bydgoszcz został ciężko ranny. Posiada dwa „Krzyże Walecznych” oraz srebrny medal „Zasłużonym na Polu Chwały”. Członek PZPR, Pracownik Służby BHP na terenie Młodzieżowej Spółdzielni Pracy — Huta Szkła w Trzebielu.



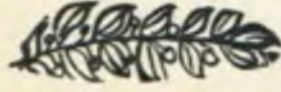
**Plk rez. Stanisław Drotlew,** był zastępcą d-cy 3 kompanii 1 pcz. do spraw polityczno-wychowawczych. Z brygadą przeszedł jej cały szlak bojowy. Kawaler orderu Krzyża Grunwaldu III klasy, Krzyża Walecznych (dwukrotnie), Orderu Czerwonej Gwiazdy. Członek PZPR. Dyrektor Kieleckiej Centrali Materiałów Budowlanych.



**St. sierż. rez. Michał Dołęga.** Uczestniczył w walkach pod Lenino, Studziankami, o Warszawę, Bydgoszcz, na Wale Pomorskim, o Piłę, Jastrów, Podgaje, Gdynię i Gdańsk. Na przyczółku magnuszewskim był szefem plutonu transportowego kompanii technicznej 1 pcz. W partii od 1948 roku. Pracuje jako starszy maszynista turbozespołu w Zakładzie Energetycznym Elektrowni Wodnej Ploty.



**Kpt. rez. Michał Gaj** pod Studziankami dowodził czołgiem 228, tym czołgiem, w którego załodze był radiotelegrafista — **kpr. Stanisław Rzeszutek** (ranny 13 sierpnia, a który poległ 15 września na Pradze). Został odznaczony srebrnym medalem „Zasłużonym na Polu Chwały” (dwukrotnie). Członek PZPR. Dowódca zakładowego oddziału samoobrony Zakładów Chemicznych „Police” k. Szczecina.



**Kpr. rez. Lidia Gaj** z d. Mokrzycka. Telefonistka plutonu łączności kompanii sztabowej 1 brygady pancerniej. Zatrudniona jako pracownica umysłowa w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej Szczecin.



**St. sierż. Zdzisław Kozub** uczestniczył w obronie Smoleńska. Z brygadą przeszedł cały jej szlak. Brał udział również w szturmie Berlina. Na przyczółku magnuszewskim w 2 kompanii batalionu zmotoryzowanej piechoty. Odniesiony srebrnym medalem „Zasłużonym na Polu Chwały”. Funkcjonariusz Komendy Powiatowej MO w Wejherowie.



**St. sierż. rez. Sergiusz Kuszykiewicz** podczas walk na przyczółku warecko-magnuszewskim dowodził drużyną telefonistów plutonu łączności bzp. Odniesiony medalem „Zasłużonym na Polu Chwały”. Członek PZPR. Gospodaruje na 6-hektarowym gospodarstwie w m. Cieplice Śląskie-Zdrój.



**Kpt. rez. Piotr Osioły.** Udział w bojach od 1941 roku (pod Kijowem, Połtawą i Charkowem), trzykrotnie ranny i 9 razy poparzony na czołgu. Pod Studziankami mechanik wozu 130. Odniesiony: Orderem Czerwonej Gwiazdy, Krzyżem Walecznych, srebrnym medalem „Zasłużonym na Polu Chwały” (trzykrotnie). W partii od 1944 roku. Mistrz produkcji Łódzkiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Terenowego Ceramiki Budowlanej w Srebrnej k. Łodzi.



**Ppor. Mateusz Lach,** dowódca plutonu w 1 kompanii 2 pułku czołgów, którego wóz nr 217 stoi na cokole pomnika-mauzoleum w Studziankach, awansował w międzyczasie do stopnia pułkownika i piastuje stanowisko szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Zielonej Górze.



**Kpr. rez. Aleksander Stępień.** Od roku 1941 służył w Armii Czerwonej. Wzięty przez Niemców do niewoli, uciekł i zaciągnął się do oddziału partyzanckiego „Dziadzi Pieti”. W brygadzie od kwietnia 1944 r. Pod Studziankami w zwiadzie kompanii sztabowej 1 brygady. Odniesiony m. in. krzyżem srebrnym orderu Virtuti Militari oraz radzieckim srebrnym medalem „Za Odwagę”. Rolnik, członek PZPR. Aktywny społecznik. Świadczą o tym pełnione funkcje: zastępcy sekretarza POP, sołtysa, zastępcy naczelnika OSP, zastępcy przewodniczącego GRN, ławnika Sądu Powiatowego.



**St. sierż. rez. Michał Sukow** w latach 1940—1942 w stopniu starszego bosmana pełnił służbę w Marynarce Wojennej na terenie ZSRR. Wraz z brygadą pancerną przeszedł szlak od Lenino do Gdyni i Gdańska. Odniesiony srebrnym i brązowym medalem „Zasłużonym na Polu Chwały”. Jest II mechanikiem w PPD i UR „Dalmor”, Gdynia. Pierwszym polskim czołgiem, który stanął w sierpniu 1944 roku na zachodnim brzegu

Wisły, był wóz nr 100 z 1 pułku brygady pancerniej im. Bohaterów Westerplatte. Ówczesny dowódca jego załogi, chor. Rudolf Szczepaniak jest obecnie pułkownikiem WP, natomiast mechanik-kierowca sierż. rez. **Jan Wysocki** pracuje jako kierowca w „Metal-eksportie”.



**Mjr rezerwy Stanisław Tili,** uczestnik bitwy pod Lenino, podczas bitwy na przyczółku magnuszewskim był dowódcą plutonu, a zarazem i czołgu 124. W natarciu na wieś Chodków dowodził 1 i 2 plutonem, jak też kompanią 174 pułku gwardii jako desantem. Dwukrotnie odznaczony srebrnym medalem „Zasłużonym na Polu Chwały”. Obecnie główny projektant wentylatorów głównego przewietrzania kopalni oraz Rzecznik Patentowy w Biurze Projektów Przemysłu Węglowego Gliwice, Inżynier mechanik, magister nauk technicznych



**Sierż. z cenzusem Zygmunt Twardo,** Podczas kampanii wrześniowej jako podchorąży 1 batalionu pancernego brał udział w obronie mostu pod Koźenicami. Po bitwie pod Lenino otrzymał Krzyż Walecznych (drugi otrzymał w 1944 r.). Kawaler orderu Virtuti Militari. W czasie walk na przyczółku magnuszewskim dowódca drużyny motocyklistów 1 pcz. Pracuje na stanowisku kierownika sekcji Wynalazczości w Polskich Zakładach Optycznych.



**Sierż. rez. Aleksander Wasilewski** pod Studziankami był radiotelegrafistą czołgu dowódcy brygady pancerniej. Brał udział w bojach o Pragę, Jablonnę, Warszawę, Bydgoszcz, Wał Pomorski, Gdynię i Gdańsk. W marcu 1945 r. został odznaczony srebrnym medalem „Zasłużonym na Polu Chwały”. Aktualnie pracuje jako mechanik-konserwator w Gdynskich Zakładach Przemysłu Piekarniczego.



**St. kapral rez. Mikołaj Wasilow** walkę z Niemcami rozpoczął we wrześniu 1939 roku jako żołnierz 5 pułku strzelców podhalańskich. Potem w składzie Technicznego Roboczego Batalionu budował umocnienia dla 62 armii w Stalingradzie. Wraz z 1 brygadą pancerną przeszedł cały szlak bojowy. Pod Studziankami w stopniu kaprala był w plutonie saperów batalionu zmotoryzowanej piechoty. Piastuje stanowisko prezesa Spółdzielni Inwalidów „Zwyciestwo” w Łęborku.



**Kpt. Walenty Worwarów** dowodził obecnie kompanią piechoty. Wraz z brygadą uczestniczył w bojach o Studzianki, Warszawę, Wejherowo, Gdańsk i Gdynię. W bitwie pod Studziankami został ranny w twarz. Brał udział także w walkach o Berlin. Odniesiony m. in. Krzyżem Walecznych i srebrnym medalem „Zasłużonym na Polu Chwały”.



**Sierż. rez. Walerian Tadeusz Zawartko,** ślusarz od Lilpopa, do brygady wstąpił ochotniczo w Lublinie. Pod Studziankami walczył w składzie kompanii technicznej 2 pułku czołgów. Brał udział w bojach o Pragę, Warszawę, Wał Pomorski, Wejherowo, Gdynię i Gdańsk. Od kwietnia 1946 r. do 1965 roku piastuje funkcję sekretarza Zarządu Okręgu ZBoWiD w Szczecinie. Obecnie członek Rady Naczelnej ZBoWiD.

„Głos Studzianek”



## „PO TEN KWIAT CZERWONY”

„Wstęga szos, miedzą pól złoconych  
krętą ścieżką poprzez las.

Po ten kwiat, po ten kwiat czerwony,  
skoro przyszedł na to czas.”

(piosenka laureatka Opola 68)

Niedziela 17 sierpnia 1969 roku. We wsi Studzianki u stóp pomnika — czołgu nr 217 płonie znicz. Wokół przedstawiciele władz państwowych, partyjnych i wojskowych, goście zagraniczni, przedstawiciele ZBoWiD-u, kombatancki, wojskowe pododdziały, kompania honorowa i tłumy ludności. Dźwięki hymnów narodowych Polski i ZSRR rozbrzmiewają w pogodnym powietrzu. Prężą się żołnierze, prostują kombatancki. W pierwszych szeregach ludności b. partyzanci. Na ich piersiach odznaczenia bojowe i orderzy. Chylą się sztandary. Zalega cisza. Od stóp pomnika-czołgu niosą się słowa, które obwieszczają, iż od dnia dzisiejszego w 25-lecie zwycięskiej bitwy wieś Studzianki — zwać się będzie po wsze czasy **STUDZIANKI PANCERNE...**

A potem są już uroczyste przemówienia i wręczenie pamiątkowych Odznak Studziankowskich, przysięga młodych studentów-żołnierzy i wielka manifestacja ludności. U podnóża pomnika—czołgu piętrzą się wieńce i skromne wiązanki kwiatów składane przez poszczególnych ludzi. Kompania honorowa prezentuje broń, orkiestra gra hymn narodowy a artylerzyści oddają zaszczytny 24-krotny salut.

25 lat temu upał był taki sam, ale wydawał się prawie nie do zniesienia pod blachami czołgów. Waliła artyleria, a bohater Studzianek, zastępca dowódcy 2 pułku czołgów por. Waclaw Świetana, niepomny rozkazu generała, zajął w czołgu miejsce zabitego podporucznika, który miał poprowadzić atak... 25 lat temu radzieccy piechurzy gnali ostro do przodu, przypadali za drzewami, fragmentami ułomków muru pamiętnej cegielni, a bomby ze Stukasów spadły na nacierającą tyralierę...

25 lat temu ten czołg-pomnik polskich i radzieckich żołnierzy poległych w obronie magnuszewskiego przyczółka — atakował, by później z owego utrzymanego za tak wielką cenę przyczółka, ruszyć mogły radzieckie i polskie wojska, by nieść wolność lewobrzeżnej Warszawie i wielu, wielu miastom na zachodzie.

Zwycięska bitwa pod Studziankami, tak została skomentowana w suchym i zwężym języku wojskowym:

„16.VIII.1944. Wojska 1 Frontu Białoruskiego udaremniły próbę nieprzyjaciela likwidacji przyczółka warecko-magnuszewskiego. W rejonie Studzianek zlikwidowano okrążone zgrupowanie nieprzyjaciela; w walkach tych brała udział 1 Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte.”

W tym zwężym komunikacie poza jego oschłymi sformułowaniami kryje się ogrom trudu i bohaterstwa żołnierza, kryje się samozaparcie i zawziętość, kryje się nierozważalna wojenna „družba” Janka i Wani.

Był to czas radzieckiej letniej ofensywy, czas wkraczania na nasze ziemie polskiego żołnierza i wyzwoleniczej Armii Radzieckiej, czas gdy ludowy partyzant łączył się z wkraczającym wojskiem, a słowa Manifestu Lipcowskiego niosły się po wyzwolonych obszarach zapowiadając nowy ład.

W dniu 1 sierpnia gwardziści generała Czujkowa uchwycili niewielki przyczółek na lewym brzegu Wisły. Był to początkowo istny splacheć ziemi ciągnący się wzdłuż rzeki na 15, a szeroki na 5 kilometrów. Wykorzystawszy moment zaskoczenia wroga, przez rzekę podciągano wciąż nowe oddziały. Lecz nie trwało to długo. Niemcy szybko otrząsnęli się. Na radziecki bastion na brzegu Wisły runął grad stali i żelaża. Przez długich dziewięć dni gwardziści bohatersko odpierali nieustanne ataki wroga usiłującego zepchnąć obrońców do rzeki. Przez dziewięć dni w ciągłym ogniu artylerii i pod bombami niemieckiego lotnictwa krwawiły radzieckie oddziały. Niemcy odepchnęli czołgi z czerwoną gwiazdą z przedpola Pragi i baczna uwagę skupili na likwidacji groźnego przyczółka, skąd przecież w przyszłości wyjść mogło decydujące uderzenie.

Ciężka była ta przeprawa przez Wisłę pod bombardowaniem na motorowym promie „na łodziach. Brygada w tej sytuacji nie mogła wejść do boju całością sił, lecz sukcesywnie napływającymi oddziałami... A czas już był najwyższy. Wróg opanował Studzianki.

9 sierpnia ruszyła naprzeciw siłom dywizji „Hermann Göring”, drogą przez Ostrów na Wygodę, 1 kompania czołgów kpt. Tufiakowa. Sześć razy w ciągu nocy ścierała się z wrogiem, nie ustępując. Rankiem dociągnęła do niej w rejon Zawady i Chodkowa 2 kompania czołgów, a w południe 10 sierpnia i 3 kompania. 11 sierpnia wszystkie czołgi brygady znalazły się już na lewym brzegu Wisły i wszystkie trwały w walce.

3 kompania uderzyła z marszu na Studzianki od Suchej Woli i Celinowa. Po czterdziestominutowej walce na ściernisku, po gwałtownej zdeterminowanej szarży, sześć maszyn 1 pułku czołgów dopalało się z wolna. Zginął dowódca kompanii por. Tarajmowicz, ppor. Gajewski, st. sierżant Trepaczko, ppor. Pilipejczenko, chor. Dackiewicz, chor. Gulsławski — każdy w swym czołgu, każdy z niektórymi członkami swej załogi. Obok na stratomanej, zmiażdżonej ziemi dopalają się wozy przeciwnika. I ich też jest sześć a nikt nie liczy zniszczonych dział, cekaemów, ludzi. Hitlerowskie natarcie zostało zastopowane.

14 sierpnia wieczorem jednostki polskie i radzieckie zamknęły dokonany przez nieprzyjaciela wyłom i po umocnieniu się rozpoczęły likwidację okrążonego wroga.

Do tego dnia Studzianki 11 (jedenaście!!!) razy przechodziły z rąk do rąk. Wieś zniknęła z powierzchni ziemi, zamieniona w rumowisko i zgłiszcza. Brygada straciła 18 czołgów a straty nieprzyjaciela o wiele liczbę tę przewyższyły. Zdobyto jeńców i sprzęt. Dokonano jednak rzeczy najważniejszej — doborowa hitlerowska dywizja „Hermann Göring” przegrała bitwę i została odparta. Zamierzenie wroga zgniecenia przyczółka i zepchnięcie Rosjan i Polaków do Wisły, zostało przekreślone. Przyczółek trwał, umacniał się, przyczajony i groźny niosący w sobie zapowiedź nowej ofensywy, wielkiego, niosącego wolność, skoku na zachód. Z przyczółka magnuszewskiego bowiem wyjść miała w styczniu 1945 r. wielka, zwycięska ofensywa!

Por. Świetana, którego dosięgła kula niemieckiego snajpera we włazie czołgu i plut. Kielczyk, który sam ranny osłaniał odwrot towarzyszy i chor. Bacewicz i chorąży Szymański, strzelający z pistoletu, już z ziemi, do końca i ppor. Popow i tyłu, tyłu innych — nie zginęli na darmo.

Znów na studziankowskich polach złoci się żyto. Pięknie odbudowana wieś Studzianki Pancerne tętni życiem. Zarosły zielenią stare okopy, na łąkach pasą się czarno-białe krowy, a na zdeptanym ściernisku, gdzie niegdys dymilo sześć polskich czołgów, ludzie znów posiali i znów zebrali plony.

W 25 lat po pierwszej zwycięskiej bitwie 1 Armii na własnej rodzinnej ziemi — rozebrzmiał w łoskocie werbli, apel poległych. I znów jak wówczas, w tamtym upalnym sierpniu, imiona ich jak symbol gotowości do walki o słuszną sprawę, powtórzyło echo i usta przyjaciół...

**Szli, byśmy dziś nie musieli iść. Walczyli i zginęli, byśmy mogli podnosić do ust chleb, pod bezpiecznym dachem, pod spokojnym niebem. Byśmy mogli trwać i budować — żyć.**

Byśmy złożyli na ich mogiłach „kwiat czerwony”, otrzymany przez nich 25 lat temu „skoro przyszedł na to czas”.....

HABER

Fot. Archiwum



# NIGDY WIĘCEJ WRZEŚNIA, NIGDY WIĘCEJ WOJNY!

(Dokończenie ze str. 8—9)

ostrzec społeczeństwo przed nową mistyfikacją umacniającą zachwiany autorytet, by nie sprawdziło się znowu znane porzekadło: „Mądry Polak po szkodzie”.

Z naszego, polskokatolickiego punktu widzenia to porzekadło nie znalazło dotychczas pełnego zastosowania w jednej — naszym zdaniem dość ważnej — dziedzinie życia narodowego, mianowicie w dziedzinie Kościoła. Jest faktem, że tuż po wyzwoleniu Polska Ludowa otrząsnęła się spod magicznych wpływów tej obcej nam potencji. Jest też prawdą, że obecne Ministerstwo Spraw Zagranicznych w żadnym procencie nie realizuje własnych celów polityki Watykanu. Lecz równocześnie musimy stwierdzić, że tradycyjny w Polsce katolicyzm jest nadal więcej rzymski niż polski. My, polskokatolicy, jesteśmy na to sami uczuleni i chcemy uczulić wszystkich katolików w Polsce nie w celu narzucenia swojego wyznania. Przyświeca nam jedynie troska zarówno o los katolicyzmu jak i o dobro Polski. Stąd proponujemy katolicyzm polski, suwerenny niezależny od zagranicznych ośrodków, narodowy. Taki, naszym zdaniem, jest właściwy, pełny wniosek z nauki, jaką nam dał „polski wrzesień”.

Podobnie jak polski wrzesień tak i II wojna światowa zmusza do wyciągnięcia wniosków zarówno nas, Polaków, jak i całą ludzkość.

Pierwszym wnioskiem jest stwierdzenie, że wszelka wojna jest sama w sobie nieszczęściem, jest złem, którego należy unikać. Musi się z tym pogodzić przede wszystkim szowinistyczny rewizjonizm tych krajów, które w wyniku własnej polityki agresywnej poniosły klęskę. A przecież takiego wniosku

nie chcą wyciągnąć wojownicze koła Niemiec zachodnich, nawet po klęskach zarówno w 1918 r. jak i w 1945 r. Ze zgrozą obserwuje się jak ten naród chlubiący się wysoką kulturą duchową i techniczną, powołujący się zawsze na wartości ogólnoludzkie, a więc i na zasady wiary chrześcijańskiej, daje się wciągać w realizację teorii różnych awanturników w rodzaju Hitlerów i von Thaddenów. Z uznaniem należy powitać dokument Drugiego Soboru Watykańskiego pn. „Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym”, w którym potępiono wojnę totalną, czyli taką, jaką prowadził Hitler w Polsce, a jaką aktualnie prowadzi się w Wietnamie południowym, w Nigerii, w Palestynie. Każdy humanista podpisze się pod stwierdzeniem, że „wszelkie działania wojenne zmierzające bez żadnej różnicy do zniszczenia całych miast lub też większych połaci kraju z ich mieszkańcami, są zbrodnią przeciw Bogu i samemu człowiekowi, zasługującą na stanowcze i natychmiastowe potępienie”. Jednakże należy pamiętać, że w czasach, w których żyjemy, a tym bardziej w dalszej przyszłości nie są możliwe inne wojny jak tylko totalne i dlatego wszyscy, którzy je potępiają teoretycznie, muszą też potępić imiennie wojny konkretne; właśnie te w Wietnamie, Nigerii i Palestynie.

Poza rewizjonistami oraz tymi, którzy się ustanowili sami żandarmami świata, wojny mogą wyczekiwać ludzie, którzy niedaleko odeszli od kultury pierwotnej znamionującej się ludożerstwem. Do nich zwracał się zachodni niemiecki uczyony, Fritz Baade, który pisał przed pięciu laty: „W ciągu niespełna 40 lat, które dzielą nas od końca stulecia — a właściwie już w pierwszym dziesiątku lat tego czterdziestoletniego okresu musimy dokonać rewolucji, która godna jest stanąć obok wielkiej rewolucji, jaką było położenie kresu ludożerstwu...”.

(Rok 2000 — Ku czemu zmierza świat? — Warszawa 1965, PWE, s. 252).

Zlikwidowania wojen wymaga dobrze zrozumiana godność człowieczeństwa. Jeżeli w stosunkach społecznych za bandytyzm uważa się napasć silniejszego na słabszego i wydzieranie przemocą cudzej własności, również za bandytyzm należy uznać decydowanie o słuszności w stosunkach międzynarodowych przy pomocy bomb i armat.

Jeżeli to zrozumiemy, nie będziemy obojętni wobec wielkiego wołania ludzi dobrej woli: Dość wojen, dość przemocy, dość międzynarodowego bandytyzmu! Chcemy żyć i pracować w pokoju! Nigdy więcej wojny! Te hasła muszą się stać naszymi, muszą rozbrzmiewać przede wszystkim w ustach wierzących chrześcijan, wszystkich chrześcijan świata. W związku z tym przytoczę ponownie słowa cytowanego przed chwilą socjologa niemieckiego, Fritza Baade: „Musimy zrozumieć, że ludzkość weszła w nową fazę — w fazę rozstrzygającą o jej istnieniu... Nasza nadzieja, że trwająca walka rozsądku z obłędem rozstrzygnie się na korzyść rozsądku, opierałaby się na bardzo kruchych podstawach, gdyby siła rozsądku nie szła w parze z siłą wiary (religijnej). Wierzę mocno, że teraz dopiero nadchodzą wielkie czasy chrześcijaństwa. Będą to wielkie i piękne czasy dla tych wszystkich chrześcijan, którzy będą traktować chrześcijaństwo poważnie i przykazania Chrystusowe rozumieć dosłownie. Czasy te przyniosą chrześcijanom to, że będą się mogli uwolnić nareszcie od strasznego konfliktu sumienia — strasznego dla każdego obywatela, a jeszcze bardziej strasznego i tragicznego dla przywódców politycznych i dla duchownych: od konieczności zabijania ludzi... (Tamże s. 253 n.). Tę piękną perspektywę nowego rozkwitu zasad Ewangelii muszą rozciągać przed polskim społeczeństwem przede wszystkim duchowni Kościołów chrześcijańskich w Polsce, a więc i księża polskokatolicy, księża najbardziej związani z polskim narodem, który wie, co znaczy wojna. Powtarzajmy więc z nim zarówno w tych manifestacjach wrzesniowych jak i w życiu codziennym: Niech żyje pokój! Utwierdzajmy to hasło wśród najbliższego otoczenia i przy każdych wystąpieniach w przekonaniu, że nie wojna, ni wrzesień 39 r. powtórzyć się nie mogą. Taką akcją zasłużymy sobie na Chrystusowe błogosławieństwo, który zapewnił: „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem będą nazwani synami Bożymi” (Mat. 5, 9).

Ks. S. WŁODARSKI

## PIEWCA STUDZIANEK

Płk. Janusza Przymanowskiego bez przesady można nazwać piewca Studzianek. Miłość ta zaczęła się w 1953 r. i trwa po dziś dzień. Jej plonem są: „Na celowniku T-VI” z serii „Złotego Tygrysa”, sztuka pt. „15 sekund”, książka „Cztery pancerni i pies, monografia literacka bitwy „Studzianki”.

Poza tym jest wraz z Romanem Banachem współautorem scenariusza filmu pt. „Wiosna mała

jak Płowce”, wyprodukowanego w 1961 r. przez WF „Czołówka”. Filmu odtwarzającego pamiętne wydarzenia, oprowadzającego po miejscach dawnych walk, które na stałe wpisały się do historii wyzwolenczych walk żołnierzy polskich.

Sławę pisarzowi przyniósł jednak dopiero wieloodcinkowy film telewizyjny (1966), po którym nastąpił ogromny wzrost zainteresowania twórczością Przymanowskiego. Szalone powodzenie se-

rialu obserwuje się także w Związku Radzieckim, NRD i Bułgarii.

Równocześnie u nas w całym kraju powstają Kluby Pancernych, dzięki którym młodzi pancerni poznają przeszłość swojego regionu, uczęszczają pola bitew i partyzanckich potyczek, uczestniczą w licznych pracach społecznych.

Idąc naprzeciw zapotrzebowaniu entuzjastów przyszedł zalogi czółgu i psa Szarika, handel rozpoczyna sprzedaż różnego rodzaju naszywek, dekwizek, obrazków, proporzyczków, zabawek z wizerunkami aktorów itp.

Któs zastanawiając się nad tym, co leży u podstaw zawrotnej kariery „Czterech pancernych i psa”, słusznie zauważył, że choć powieść napisana jest z talentem, nie literackie jej walory wyjaśniają i uzasadniają tak szeroki oddźwięk. Zródel sukcesu należy się doszukiwać w tym, iż autorowi udało się stworzyć bohaterów, którzy odpowiadają „zapotrzebowaniu społecznemu”, bohaterów, którzy przypadli do gustu milionom.

Realizatorom filmowym z kolei udało się wydożyć te walory powieści, a aktorom wcielić się w postacie bohaterów. W elekcie sympatyczny aktor Gajos zostanie Jankiem z „czterech pancernych i psa”, Pieczka — Gustlikiem, Press — Grigoriem, a Wühelmi — Olgierdem.

Zaś film i książka stały się niebanalną lekcją patriotyzmu, ofiarności, braterstwa broni polskoradzieckiego.

A sam twórca różstawiając Studzianki zdobył dzięki nim wyjątkową popularność.

„GŁOS STUDZIANEK”

Bohaterowie znanego filmu „Cztery pancerni i pies” z wizytą w Studziankach



# W MUZEUM WIEDZY O WSI I BITWIE

W budynku szkoły podstawowej im. Brygady Panczernej Bohaterów Westerplatte, tuż obok klubo-kawiarni „Ruch”, znajduje się świetlica i niewielkie muzeum. Zgromadzono tu o wsi i bitwie szereg pamiątek i przedmiotów związanych z bitwą.

Przede wszystkim uwagę zwraca umieszczona na centralnym miejscu rzeźba „Czołgista spod Studzianek”, wykonana przez artystę-rzeźbiarza W. Kowalika, pochodzącego rodem ze Studzianek.

Obok urna zawierająca ziemię zroszoną krwią obrońców Westerplatte we wrześniu 1939 r.

Na jednej ze ścian ciemna tablica zawierająca wykaz żołnierzy brygady poległych na polu chwały w walkach na przyczółku warecko-magnuszewskim.

Pod nią w gablocie odznaka Tysiąclecia, przyznana wsi Studzianki za działalność społeczną w obchodach Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Jest również sztandar brygady, odznaczonej orderem Krzyża Grunwaldu III klasy, a ufundowany przez ludność m. Legionowa.

Na stołach rozłożone egzemplarze broni, którą walczyli w okresie bitwy na przyczółku warecko-magnuszewskim (w tej liczbie i niemiecka). Obok broni maszynowej, pocisków, taśm karabinów maszynowych — ogniwa gąsienic i hełmofony.

W sąsiedniej salce gabloty zawierające wydawnictwa związane ze Studziankami. A więc: „Studzianki”, „Na celowniku T-IV” oraz „Czterej pancerni i pies” — Janusza Przy-



Muzeum WP w Studziankach Pancernych Informacji udziela plk Przymanowski. Na zdjęciu: Ks. Biskup Grochowski, Przewodniczący Rady Państwa A. Zawadzki, Ks. Biskup J. Pękala, Ks. Biskup Fr. Rowiński, Ks. Biskup T. Majewski.

manowskiego, „Pancerni” — Jerzego Zagórskiego, „Pod Studziankami i Warką” — Z. Stanickiego, materiały do gawęd „Bitwa pod Studziankami”, „Ziemia kielecka w walce 1939—1945”, nie mówiąc już o folderze „Stu-

dzianki” oraz specjalnych wydawnictwach „Głosu Żołnierza”. Chętni mogą również obejrzeć film dokumentalny pt. „Wioska mała jak Płowce”.

„Głos Studzianek”

## czy wiecie, że...

■ Herb wsi Studzianki oraz odznakę uczestników bitwy, a także szereg innych rysunków projektował Szymon Kobylński. Eugeniusz Pi-chelli stworzył tekę znakomych drzewostaw, prof. Stanisław Żółtowski namalował obraz „Szturm folwarku w Studziankach”, zaś artysta-plastyk Jan Cyowski — rzeźbę „Głowa czołgisty”.

■ Mauzoleum Poległych w boju we wsi Studzianki zbudowano w 1964 roku według projektu naczelnego architekta WP plk Narcyza Szwedzińskiego i inż. arch. Włodzimierza Skolimowskiego. Roboty ziemne i budowlane wykonali żołnierze Warszawskiego OW i chłopci gromady Studzianki.

■ Dla upamiętnienia zwycięskiej bitwy pod Studziankami 18-metrowa stalowa wieża obserwacyjna (z której rozpościera się widok na pole bitwy), ufundowali pracownicy przemysłu materiałów ogniotrwałych. Dużą w tym zasługą żołnierza i brygady panczernej, kpt. rez. Janusza Niemczynowicza, który w okresie walk na przyczółku magnuszewskim dowodził plutonem w kompanii rusznic przeciwpancernych i pułku czołgów, a obecnie jest Naczelnym Dyrektorem Zjednoczenia Przemysłu Materiałów Ogniotrwałych w Gliwicach.

■ Studzianki uczyli na swój sposób pamięć tych, którzy wstawili się w bitwie o przyczółek magnuszewski: Ich imieniem nazwano drogę. I

tak droga biegnąca ze Studzianek do Ryczywołu nosi nazwisko dowódcy i Brygady Panczernej im. Bohaterów Westerplatte — gen. Jana Mierzyca. Zaś drogę łączącą Łekawice ze Studziankami nazwano imieniem gen. Wasyli Czujkowa, dowódcy 8 armii ewardji. Droga biegnąca do Głowaszowa nosi znów imię kpt. Stanisława Lachtara, szefa sztabu radomskiego okręgu AL.

■ Tuż niedaleko krzyżujących się dróg mieści się bar. Nie pisalibyśmy o tym, gdyby nie jego nazwa. Otóż bar nazywa się „Pod kulawym tygrysem”. Rzecz oczywista chodzi o „tygrysy” — czołgi niemieckie, których hitlerowcy stracili w bitwie bez liku.

■ Przewodnikiem na szlakach bitwy o Studzianki jest Ob. Leon Sikorski, na co dzień sekretarz nadleśnictwa. On to właśnie oprowadza wszystkie wycieczki opowiadając o przebiegu walk. Jako że o przebiegu bitwy piszemy w innym miejscu, tu odnotowaliśmy tylko trzy ciekawostki opowiedziane nam przez ob. Sikorskiego. Otóż przez Studzianki, jak wynika z kart sienkiewiczowskiego „Potopu”, szedł pan Zagłoba i Wołodyjowski. Tu również wiódł szlak bitewny Stefana Czarnieckiego. Tu także — w okolicach Studzianek — w 1939 roku rozbrajała się armia „Prusy”.

■ Co będą miały Studzianki za lat kilka? Niebawem we wsi wybudowany zostanie nowoczesny pawilon handlowy, gmach GRN i poczty, biurowiec nadleśnictwa oraz budynek muzeum wojsk pancernych. Przy muzeum ma być hotel, kino, kawiarnia.

„Głos Studzianek”

## CO PISZĄ INNI?

### „ODKRYCIE” STUDZIANEK

W „Odkrycie” Studzianek zaangażowało się początkowo dwóch ludzi i właściwie dzięki nim Studzianki zmieniły się do niepoznania. Byli to plk Janusz Przymanowski i proboszcz parafii polskokatolickiej, ks. Eugeniusz Wielachowski. Pierwszego — ciągnęło do Studzianek, bo w 1944 roku skierowany został na przyczółek magnuszewski jako prasowy sprawozdawca wojenny. Wtedy, w trakcie bitwy o przyczółek Janusz Przymanowski stawiał pierwsze kroki w swej pracy dziennikarsko-piarskiej. Zaś ksiądz Wielachowski ma — co podkreślają wszyscy — nerw społecznej pracy.

„Słowo Ludu” i Organ KW PZPR w Kielcach „ODKRYCIE STUDZIANEK” nr. 227 14 sierpnia 1964 r. red. M. Rynkowski.

### W STUDZIANKACH

(od specjalnego wysłannika „Zielonego Sztandaru”)

Dotychczasowy dorobek wsi wskazuje na to, że plany te są realne. W Studziankach powstaje nowy Lis-ków Porównanie to usprawiedliwio-

ne jest jeszcze jedną okolicznością: oto wielki wkład w poczynania wsi daje miejscowy proboszcz, ks. Eugeniusz Wielachowski. I choć w okolicy można usłyszeć różne opinie wynikające z tarć wyznaniowych (parafia w Studziankach należy bowiem do kościoła narodowego) nie przesłoni pięknego wysiłku wsi na biednych, piaszczystych terenach przyczółkowej powiatu.

Adam Sar — W STUDZIANKACH „Zielony Sztandar” nr. 94 18.X.1959 r.

### WIEŚ Z CZOŁGIEM W HERBIE

„Biorąc więc pod uwagę punkt startu, można stwierdzić, że Studzianki przebyły ogromną drogę także w zakresie kultury i oświaty. Jest to także zasługa miejscowego aktywu — jak chociażby p. Władysław Pułkowiec, czy miejscowego księdza, światłego człowieka i oddanego społecznika — ludzi z kategorią tych, o których Żeromski pisał w „Silaczu”.

Władysław Misiołek WIEŚ Z CZOŁGIEM W HERBIE „Głos Żołnierza” nr. 62 wyd. specjalne 15.VIII.1964.



Wręczenie sztandaru z okazji nadania hufcowi ZHP z Pionek im. „Bohaterów Studzianek”

Przewodniczący Rady Państwa Marszałek Polski Marian Spychalski wśród młodzieży w czasie harcerskiego ogniska



# STUDZIANKOWSKIE UROCZY

*Działania 1 Brygady Kawalerii Wojska Polskiego  
Imienia Bohaterów Westerplatte w bitwie pod Studziankami*



Składanie wieńców na grobach poległych



## zastaliśmy ruiny i zgliszcza

Odnotowałem tylko nazwiska niektórych, chociaż było ich wielu. W notiesie więc wypisałem: Piotr Uliasz, Stanisław Borowski, Stanisław Cichoński, Władysław Górka. Sami gospodarze.

Gdy wszedłem na podwórko, ustawiali akurat młocarnię pod stogiem. Za chwilę też przystąpili do młocki. Nim jednak zabrali

się do roboty, wdałem się z nimi w rozmowę. Oczywiście o Studziankach, o dniu dzisiejszym i wczorajszym. Przede wszystkim wczorajszym. Bo wydarzenia, które miały tu miejsce będą wyłaniały się w rozmowach jeszcze przez wiele pokoleń. Słucham więc każdego słowa z zapartym tchem.

Opowieść Piotra Uliasza robi na mnie wstrząsające wrażenie.

W czasie działań wojennych pod Studziankami Niemcy nie oszczędzali również ludności cywilnej, która gnieździła się w piwnicach, schronach i gdzie tam jeszcze. Zdarzyło się, że do jednego ze schronów wrzucili grant, gdzie indziej znów strzelano do bezbronnych.

Po opowieści Uliasza zaczęły się inne. O tym, że na „Kozielku” jeden z żołnierzy pol-

skich w czasie walk spalił trzy czołgi niemieckie, to znów o bohaterskiej walce Szymańskiego, który swym czołgiem spalił hitlerowskiego „Tygrysa”...

— Już po bitwie po zabudowaniach Studzianek — mówią chłopcy — pozostały tylko wspomnienia, bo i śladów niewiele było. Wszędzie wszystko spalone, zgliszcza rozniezione gąsienicami czołgów. Tak rozpoczęliśmy nowe życie. Rozbieraliśmy bunkry i zносили drewno do budowy prowizorycznych pomieszczeń dla ludzi i inwentarza, potem państwo dało zapomogi, pożyczki. Pobudowaliśmy się.

— Nasza wieś zmieniła się gruntownie od chwili, gdy zaopiekowało się nami wojsko — mówią gospodarze.



Ksiądz proboszcz Eugeniusz Wielachowski i dzieci



Polonia amerykańska w czasie zgromadzenia zorganizowanego w Studziankach przez Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików

# STOŚCI

W hołdzie poległym

Fot. J. Sergio Kuruliszwilli



Parafie PNKK Polonii amerykańskiej w Studziankach



Od tej pory wybudowaliśmy drogi, zelektryfikowaliśmy wieś, nie mówiąc już o pięknej szkole, którą nam dał Warszawski Okręg.

Czas jest drogi. Maszyna i ludzie czekają. Borowski puszcza motor traktora. Za chwilę terkocze już młocarnia na pełnych obrotach. Sypie się czyste ziarno. Zaczęła się młocka. Ze mną pozostał tylko Borowski, który ob-

sługuje traktor i młocarnię. Warto tu dodać, że ten zestaw traktorowo-maszynowy jest własnością Borowskiego. A zaczął w Studziankach, już w Polsce Ludowej, z 2 hektarami otrzymanymi z reformy rolnej. — Oczywiście — mówi Stanisław Borowski — mnie było lepiej niż innym. Zaraz po wojnie — zresztą i dziś — jako stolarz miałem

mnóstwo roboty. Przed wojną w majątku Zamojskiego byłem stolarzem, po wojnie nauczyłem się „ciesiołki” i... zbudowałem prawie wszystkie drewniane domy w Studziankach. Stąd nieźle zarabiałem... Do 2 hektarów, które dostałem z reformy, dokupiłem dalsze 3,5 i teraz mam nawet niezłą gospodarzę — kornicy Borowski. „Głos Studzianek”

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguj: Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, tel. 21-78-38; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7 dol., 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 funt dla Stanów Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10,5 £A, 20,, £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” NBP III O. M. Warszawa Nr 1551-6-35386. Nie zamówionych rękopisów fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37518.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

Zam. 3800. P-36



Wmurowanie przez wicepremiera Juliana Tokarskiego aktu erekcyjnego pod budowę szkoły w Studziankach. Fot. Lech Zielaskowski



Mieszkańcy wioski opiekują się grobami poległych w bitwie żołnierzy

## Z życia parafii

**P**ierwszy budynek murowany w Studziankach to dom postawiony w czynie społecznym przez parafię z przeznaczeniem na organistówkę, a następnie przekazany nowo tworzącej się Gromadzkiej Radzie Narodowej. Inicjatorem budowy był ks. Wielachowski, a wszyscy parafianie — od najmłodszych do najstarszych — pomagali przy budowie, dając kamień, żwir, rozrabiając wapno czy nosząc cegły. Obywatelska postawa parafian pomogła w zlokalizowaniu siedziby GRN w Stu-

dziankach, swego czasu „do gminy” chodziło się do odległego o 12 km Magnuszewa.

\*

Jedną z najstarszych wiekiem parafianek jest Weronika Seremakowa, zwana przez wszystkich „babcią”. Przydomek ten wywodzi się z czasów kiedy to jedyną osobą mającą kontakt z bociąnem była właśnie S. Aczkolwiek obecnie wszystkie dzieci przychodzą na świat w izbie porodowej, to jednak nasza „babcia” jest nadal honorowym gościem na wszystkich chrzcinach.

\*

Wielu spośród parafian zmieniło miejsce zamieszkania, jednak nadal utrzymują więź ze Studziankami, odwiedzając rodziny i znajomych, spędzają tu urlopy, lub modlą się na grobach swych bliskich. Często też korzystają z usług religijnych. I tak np. małżeństwo Jan i Janina z d. Kowalczyk-Kalbarczykowie przywożą do chrztu swe dzieci aż spod Szczecina, gdzie obecnie przebywają.

\*

Proboszcz studziankowski skrupulatnie prowadzi kartotekę czynów społecznych i ofiar składanych na rzecz parafii. Brak miejsca nie pozwala na podanie wszystkich nazwisk, a wymienienie kilku byłoby krzywdą dla pozostałych bardzo ofiarnych parafian. Faktem jest, że ofiary rzędu 6—7 tys. zł oraz przepracowanie 80 dniówek konnych i 100 dniówek tzw. pieszych należą do przeciętnych. Największą ofiarnością na rzecz parafii odnotować można w latach 1952—1968. Obecnie zważywszy szereg innych inicjatyw, w których partycypowało lub partycypuje społeczeństwo, a więc m.in. budowa szkoły, ośrodka zdrowia, dróg i chodników itp. ofiarności parafian jest nadal duża. Potrzeby są jednak coraz większe, detale kosztowniejsze od masywu i stąd może ofiarności rzuca się mniej w oczy. Parafianie, wielokrotnie przychodzili z pomocą najbardziej potrzebującym. Sami niewiele mając, składali swego czasu ofiary w postaci odzieży i żywności dla ofiar wojny koreańskiej, przychodzili z pomocą pogorzelcom i dotkniętym klęską powodzi. Na apele Polskiego Czerwonego Krzyża i Polskiego Komitetu Solidarności z walczącym Wietnamem, w latach 1966/67 zebrano w

czasie nadzwyczajnych kwest w kościele łącznie 3.960 zł i przekazano tę kwotę na konto Komitetu.

\*

Kiedy wraz z powstaniem parafii polskokatolickiej wprowadzono formę spowiedzi publicznej, nie było wielu chętnych, najbardziej oponowały niewiasty. Dziś właśnie niewiasty należą do zagorzałych zwolenniczek, a „na ucho” spowiadają się jedynie dzieci. Do Sakramentu Pokuty przystępuje się w Studziankach wielokrotnie. Poza okresem wielkanocnym parafianie prawie gremialnie spowiadają się i komunikują na Boże Narodzenie, x okazji świąt parafialnych, wizytacji, na rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego itp. Tradycją jest również, iż w Wielki Czwartek i Wielką Niedzielę przy ołtarzu Pańskim spotykają się wszyscy parafianie.

Ksiądz proboszcz E. Wielachowski rozdaje dzieciom obrazki komunijne. Fot. J. Sergio Kurulisawili

